Nr. 173. Lwów. — Piątek dnia 31. Lipca. **Rok 1885.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena Prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie 1 złr. 50 ct. Kwartalnie 4 „ 50 „ Półrocznie 9 „ — „ Rocznie 18 „ — „ Za dostawę do domu miesięcznie 25 centów.

Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie 2 złr. Kwartalnie 6 „ Półrocznie 12 „ Rocznie 24 „

Numer kosztuje 10 centów.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Jagiellońska l. 3. W KRAKOWIE: Księgarnia Krzyżanowskiego w Rynku. W WIEDNIU. *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* G. L. Daube et Comp. Singerstrasse 11. — M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. — Haasenstein et Vogler Wallfischgasse 10. — Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Mosse, Seilerstätte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 10 centów od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 centów za każdy raz następny.

NADESŁANE w cenie 30 centów od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Ignacego Loj. Jutro: Piotra w Okowach. | Wschód słońca g. 4 m. 40, Zachód „ g. 7 m. 31 | Długość dnia g. 14 m. 51, Ubyło „ 2 minuty | Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | *Adres Redakcji:* — Ulica Sykstuska L. 45. *Adres Administracji:* — Ulica Jagiellońska L. 3.

Nowi prenumeratorowie mogą otrzymać za dopłatą 1 zł., nadesłanego do Administracji *Przeglądu* pierwszy tom świeżo ukończony, znakomitej powieści **Kapitan Fracasse**, drukującej się obecnie w fejletonie *Przeglądu*.

Przegląd polityczny.

Czas otrzymał bardzo cenne informacje z Petersburga, zgodne w wielu punktach z tem, cośmy pisali o wpływie, jaki tam zdobyła podczas wiosny partja wojenna.

Partja ta — pisze *Czas* — wypowiadała głośno, że nowe panowanie winno się naznaczyć wielkiemi czynami, że Aleksander II dokonał wewnętrznych reform, ale padł ich ofiarą — zadaniem jego syna jest podnieść urok i potęgę Rosji w dwóch częściach świata do szczytu, że cały naród podziela to pragnienie, otoczy monarchę gotowością do ofiar i poświęceń bez granic, że opinja uznaje całkowicie, iż tylko carsamodzierżca zdoła spełnić tę wielką misję, w obec której ustaną rozterki, ucichną złowrogie namiętności, a wielka jedność cara z narodem znów na długo utrwaloną i wzmocnioną zostanie.

Aleksander III dał przystęp tym natchnieniom, odpowiadającym zarówno jego patrjotycznym uczuciom, jak i uczuciu autokratyzmu, które go cechuje. Mimo tak pomyślnych doniesień z Afganistanu — pan Giers nie podzielał tego prądu wojowniczego, a na radzie ministerjalnej w obecności cesarza przedstawił potrzebę zatrzymania się na osiągniętych posterunkach, aby jak się wyraził, zbudować „złote mosty“ dla p. Gladstona.

Zdanie swoje motywował tem, że p. Gladstone pracuje na korzyść Rosji, że jego upadek nie tylko wywołać może wiele trudności polityce rosyjskiej w centralnej Azji, skrzyżować jej zamiary na wschodzie europejskim — ale co gorsza wpłynąć na zmianę sytuacji dyplomatycznej w stosunku do zaprzyjaźnionych dworów i gabinetów, zwłaszcza, że p. Gladstone manifestował się tylekrotnie jako przeciwnik Austrji i Niemiec, czem ułatwił odnowienie związku trójcesarskiego. Zdanie to ministra spraw zagranicznych. wywołało burzę. Cesarz uniósł się i uderzając ręką w stół, zawołał: „czy panu się zdaje, że jesteś ministrem konstytucyjnym? Ja i Rosja pragniemy wojny. nie cofniemy się przed ofiarami — ani na jeden krok nie ustąpię“. — P. Giers zamilkł, w obec woli monarchy — przez dłuższy czas nie pojawił się w pałacu cesarskim — tylko wezwał, aby jak najprędzej jeden z wyższych oficerów armji afgańskiej przybył z raportem do stolicy. Jakoż w dziesięć dni po tej naradzie przybył pułkownik Zakrzewski, witany z entuzjazmem i przyjmowany owacjami. Nastąpiła druga rada ministerjalna — pułkownik Zakrzewski zdał raport w obecności cara i oświadczył, że zrobiono, co się na razie zrobić dało, a dalszy pochód wojsk przez pustynie jest prostą niemożebnością, ze względów klimatycznych, komunikacyjnych i względów żywności. Cesarz uznał tym razem argumenta i zwracając się do p. Giersa rzekł: miałeś słuszność — i dodał, że go przeprasza za swoje uniesienie. Minister odrzekł tylko: „tak N. Panie. zdanie moje było odrzucone — a tymczasem upadł p. Gladstone i mamy do czynienia z gabinetem lorda Salisburego, którego stanowisko na kongresie berlińskim dobrze nam się dało we znaki“.

Na tle tych informacyj snując swe wywody, przychodzi *Czas* do wniosku, że mające się niebawem odbyć zjazdy monarchów i ich kanclerzy, będą miały tylko znaczenie rewizyt etykietalnych, a nie politycznych konferencyj, brzemiennych w decyzje co do przyszłości. Z jednej bowiem strony za nadto dużo namnożyło się trudności, aby można było przystąpić do rozcięcia zadzierżgniętych węzłów; z drugiej zaś za wiele „niewiadomych“ czeka Europę, aby już dziś można było pozytywny ułożyć rachunek. Niewiadomo jak wypadną wybory w Anglji, niewiadomo jak one wypadną we Francji i niewiadomo jak długo cieszyć się będzie zdrowiem sędziwy monarcha Niemiec. A w obec tych trzech znaków zapytania, trzeba być chyba jakimś proroczym genjuszem, aby przyszłość przewidzieć i stosownie do niej ułożyć już dzisiaj swą akcję.

O stosunkach w Rosji przynosi *Pester Lloyd* kilka zajmujących szczegółów:

„Prasa ma swoje uzasadnienie w społeczeństwie, a społeczeństwo jest na wskroś panslawistyczne. Rozdział na partje ciągle się jeszcze rozwija. Główne są samobytniki i zapadnicy. Pierwsi stawiają sobie za zadanie rozwijać narodowe właściwości ludu. Jest to partja najsilniejsza, a rozdziela się na dwa odcienia: narodniki i słowianofile. Do tej ostatniej należą wszyscy wybitniejsi ludzie, mężczyzni i kobiety; ogniskiem jej są Towarzystwa dobroczynności w Petersburgu, w Kijowie i w Odessie. Ta grupa uważa Słowiańszczyznę jako jednolitą całość i dąży do połączenia rozerwanych części. Jest ona panslawistyczna, a należy do niej wpływowy doradzca cara Pobiedonoscew. Opinja publiczna jest obecnie w Rosji tak wyraźnie panslawistyczną, że nawet zapadnicy muszą jej ustępować. Głównemi organami narodników są: *Nowoje Wremia*, *St. Petersburskie Wiedomosti*, *Moskiewskija Wiedomosti*, *Kiewlanin*, *Nowo-rossyjskij Telegraf* w Odessie, *Warszawskij Dniewnik*, *Jużnyj Kraj* w Charkowie. Zapadnicy mają do dyspozycji: *Nowosti*, *Russkija Wiedomosti* i *Russkij Kurjer* w Moskwie, *Zaria* w Kijowie. Z perjodycznych pism zajmują się ciągle Słowiańszczyzną *Ruś* Aksakowa i *Iswestia*. Rząd teraźniejszy należy do słowianofilów i narodników, jakoto: Pobiedonoscew, Tołstoj i Dalianow. Nawet dyplomacja do nich się skłania, czego dowodem udział całego rządu i p. Giersa pod przewodnictwem w. księcia Włodzimierza w wiadomych obchodach tysiącletnich.“

Petersburski *Herold* donosi: Oprócz licznych portów wojennych i fortyfikacyj, które Rosja na Czarnem morzu posiada, pomnożyła stan swojej floty czterema okrętami pancernemi najcięższego gatunku, które w warsztatach w Sebastopolu i w Nikołajewie zbudowane zostały. Doki granitowe w Sebastopolu odbudowują się kosztem 3 miljonów rubli. W Noworossyjsku, o dzień drogi od Batum, urządza się wielka stacja morska, która będzie połączoną z kaukazką siecią kolejową i będzie mieć wielkie militarne, morskie i handlowe znaczenie.

Według *Nowosti* zbierają Niemcy w Rosji adres do ks. Bismarka z prośbą o ułatwienie emigracji do kolonij niemieckich, gdyż w Rosji zbyt trudno im przychodzi dorobić się majątków.

Komisja duchownych i świeckich mężów zaufania, która bada wykrycia ogłoszone przez *Pall Mall Gazette*, stwierdziła już prawdziwość bardzo wielu gorszących faktów. T. zw. armia zbawienia wdała się również w tę sprawę, zwołuje liczne zgromadzenia, na których zapadają rezolucje względem stłumienia sprzedaży dziewcząt. Pani Boot odgraża się, że zbierze 100.000 matek i uda się z niemi o pomoc do królowej.

W Niemczech nie lepiej jak u nas pod względem wzrostu proletarjatu inteligencji; gimnazja przepełnione, po ich ukończeniu młodzież nie wie, czego się jąć. Zajęcia prawnicze zapchane, ukończony prawnik zmuszony jest dwa i trzy lata bezpłatnie się wysługiwać; wydziały filozoficzne również żadnej nie otwierają już karjery. Dla tego zaczyna się młodzież zwracać do wydziałów teologicznych, tak katolickich, jak i protestanckich. Nie lepiej ma się rzecz i z technikami, więc nic dziwnego, że polityka kolonialna, dająca pochop do emigracji, znajduje u ludu niemieckiego żywe poparcie.

Z powodu rozwiązania grodeckiej Rady powiatowej, jedno z pism tutejszych wystąpiło z ostrą krytyką postępowania Wydziału krajowego w sprawach powiatowego samorządu i zarzuciło mu obojętność w traktowaniu tych spraw.

Poczucie sprawiedliwości zniewala nas do odpowiedzenia na ów zarzut, zrobiony naszej najwyższej magistraturze krajowej. Pismo owo powiada, że Wydział krajowy wiedział o złożeniu mandatu przez prezesa gródeckiej Rady powiatowej p. Weismana, a mimo to przez dwa tygodnie nic nie zrobił do uchronienia autonomji powiatowej od anarchji. Owóż wiadomo nam dokładnie, że ani p. Weisman, który zresztą nie był do tego obowiązany, ani też nikt inny nie zawiadomił Wydziału o rezygnacji marszałka gródeckiego. I to był jedyny powód, dla czego Wydział krajowy nie wystąpił z inicjatywą, kiedy chodziło o złożenie władzy ustępującego prezesa w inne ręce.

Pierwszą i jedyną wiadomość o całem zajściu powziął Wydział krajowy dnia 18. lipca z pisma Namiestnika, zawiadamiającego o przebiegu posiedzenia Rady powiatowej w dniu 9 b. m., o złożeniu mandatu przez prezesa i pięciu członków Rady, tudzież o dokonanym fakcie rozwiązania reprezentacji powiatowej. W piśmie tem zapytywał Namiestnik, czy Wydział krajowy zgadza się na rozporządzenia wydane co do tymczasowego zarządu sprawami autonomicznemi powiatu gródeckiego, t. j. że polecono staroście uprosić dotychczasowego prezesa p. Weismana do zatrzymania urzędowania aż do dalszego postanowienia, które nastąpi w porozumieniu z Wydziałem krajowym, tudzież wskazać osobę, nie stojącą w żadnym stosunku zawisłości do władz rządowych, którejby poruczyć można tymczasowy zarząd sprawami powiatu przy pomocy wydziału, złożonego z trzech członków i tyluż zastępców.

W celu wyboru tymczasowego Wydziału polecono staroście zaproponować po pięciu obywateli ziemskich i po tyluż mieszczan i włościan, aby w ten sposób wszystkie grupy rozwiązanej Rady powiatowej miały swych przedstawicieli.

Czyż można było zarzucić coś tym rozporządzeniom Namiestnictwa? To też Wydział krajowy zgodził się na nie na posiedzeniu 21. lipca stosownie do §. 53 ustawy o reprezentacji powiatowej. A że inicjatywę co do tej kwestji wzięło Prezydjum Namiestnictwa nie zaś Wydział krajowy, łatwo to sobie wytłumaczyć, gdyż Namiestnictwo pierwej przyszło w położenie rozpatrzenia tej sprawy, nie cierpiącej żadnej zwłoki.

Pismem z d. 21. lipca udzieliło Prezydjum Namiestnictwa Wydziałowi krajowemu ułożoną przez Starostwo listę osób do wyboru tymczasowego Wydziału powiatowego, proponując wybór tych osób, które wymieniliśmy w sobotnim numerze *Przeglądu*.

Wydział krajowy zbadawszy dokładnie sprawę, zgodził się dnia 24. lipca na propozycję Namiestnictwa, zwłaszcza że proponowane osoby, znane z zacności charakteru, dają zupełną gwarancję sumiennego spełniania poruczonych im obowiązków.

Jest wysoce niewłaściwem posądzać reprezentację kraju, że obojętnie przyjęła propozycje Rządu i nie dbała o to, kogo proponowano, zwłaszcza, że tok postępowania przy rozwiązaniu Rady powiatowej w Gródku był zupełnie prawidłowy i w tym względzie Wydziałowi krajowemu zarzucić nic nie można.

Nadmienić jeszcze winniśmy, że ów dziennik w końcu ubolewa, „iż zachwianie się to aparatu autonomicznego nastąpiło podczas nieobecności marszałka kraju.“ Możemy zapewnić ten dziennik, że i w obecności p. marszałka krajowego Wydział kraj. nie byłby inaczej tej sprawy załatwił, bo inaczej załatwić jej nie mógł.

Jeżeli dziennikowi temu naprawdę zależy, aby najwyższa nasza magistratura otoczona była powszechnym respektem, to przed krytykowaniem jej działalności powinien zbadać rzecz gruntownie, a nie rzucać lekkomyślnie zarzutami, robiącemi wrażenie, iż więcej mu idzie o popisanie się publicystyczną werwą, niż o dobro kraju.

Korespondencje.

Kraków dnia 29. lipca.

(§) Według doniesienia waszego komitet lwowski, z którego postanowieniami godzi się komitet krakowski, uchwalił już szczegóły projektowanej wycieczki Rad miejskich, krakowskiej i lwowskiej, na wystawę krajową węgierską. Uchwały te komitetu lwowskiego przedstawione być jeszcze mają pełnej Radzie m. Lwowa, a gdy otrzymają jej aprobatę, wówczas ogłoszone zostaną.

Tak więc sfery miejskie przygotowują się już szczegółowo do odwiedzin sąsiadów zakarpackich i pięknej ich wystawy, oczekiwać tylko należy jeszcze decyzji sfer naszych rolniczych, których komitety, mianowicie Towarzystwa rolniczego krakowskiego i Towarzystwa gospodarczego galicyjskiego, porozumiewają się w tej materji. Sprawa dzisiaj jest ułatwioną, skoro wstępne kroki poczyniły komitety miejskie, chodzi tylko o liczny udział, mianowicie ziemian naszych, dla których wystawa węgierska i tamtejsze urządzenia rolnicze i gospodarcze powinny być przedmiotem żywego zajęcia.

Zwracając baczną uwagę na działalność tutejszego Towarzystwa rolniczego i związanych z niem Towarzystw okręgowych, przytoczę dzisiaj niektóre szczegóły z odbytego dnia 16. bm. w Wieliczce ogólnego Zgromadzenia tamtejszego Towarzystwa okręgowego rolniczego, o którego uchwale co do skuteczniejszej pomocy dla nawiedzonych zeszłoroczną i tegoroczną powodzią już onegdaj pisałem. Wzmianka o tem Zgromadzeniu jest tem bardziej na miejscu, że Towarzystwo okręgowe wielickie obok rzeszowskiego jest najruchliwsze i najgorliwiej spełnia swe zadanie.

Owóż po odbytem w kościele farnym nabożeństwie, podczas którego poświęcono medale przeznaczone dla wzorowej służby gospodarczej i po stosownej przemowie ks. Nowickiego, udali się członkowie Towarzystwa do sali Rady miejskiej, gdzie nastąpiło wręczenie przyznanych nagród w ilości dziesięciu, składających się z medalu srebrnego, dyplomu oraz trzech, dwóch, a względnie jednego dukata w złocie.

Po odczytaniu protokołu, zawiadomił prezes zgromadzenie, że p. Alfons Lippoman objąwszy redakcję *„Tygodnika rolniczego“* i referat komisji statystycznej przy centralnem Towarzystwie rolniczem, przeniósł się na stały pobyt do Krakowa i dlatego złożył godność wiceprezesa w Towarzystwie okręgowem wielickiem. Zgromadzenie przyjąwszy tę rezygnację zaleciło prezesowi, by w imieniu Towarzystwa wyraził p. Lippomanowi podziękowanie za oddane Towarzystwu usługi oraz żal z powodu jego ustąpienia. Następnie wezwał przewodniczący zgromadzonych do wyboru nowego prezesa, którym na propozycję p. Karola Czecza obrany został p. Dydyński, znany z referatu swojego o przesileniu rolniczem, jaki przedstawił na ogólnem zgromadzeniu Towarzystwa rolniczego w Krakowie. Wybór uzupełniający na jednego członka komitetu padł na pana Adama Finka.

Do komisji rewizyjnej rachunków i kasy Towarzystwa powołano pp. Bielińskiego, Lewartowskiego i Turnaua, którzy też z końcem posiedzenia zdali sprawę ze swej czynności, wyrażając uznanie dla prowadzenia rachunków Towarzystwa i proponując danie wydziałowi absolutorjum — co zgromadzenie bez dyskusji uchwaliło.

Referentem dalszego punktu obrad, mianowicie sprawozdania o użyciu subwencyj rządowych, był p. Karol Czecz. Nad pierwszym punktem tego sprawozdania, wywiązała się między referentem a p. drem Niedzielskim dyskusja, której przedmiotem był ze strony p. Niedzielskiego zarzut, że premjowanie bydła włościańskiego ma w tym roku, podobnie jak w roku zeszłym, odbyć się w Bierzanowie, zamiast w innej gminie na Powiślu. Zgromadzenie na wniosek p. Dydyńskiego pozostało na ten rok przy Bierzanowie, polecając na rok następny wybór innej miejscowości.

Co do użycia subwencji na drobny inwentarz, postanowiono założyć chlew zarodowy, i w tym celu ogłosić między członkami Towarzystwa okręgowego wielickiego konkurs ubiegania się o utrzymanie subwencjonowanej pepinjery świń.

Sprawozdanie z ogólnego Zgromadzenia Towarzystwa centralnego przedstawił zebranym p. Struszkiewicz, które też Zgromadzenie przyjęło do wiadomości.

Wreszcie, jak już donosiłem, postanowiło Zgromadzenie na wniosek p. dra Niedzielskiego, za pośrednictwem komitetu centralnego wnieść petycję do wys. rządu o skuteczniejszą niż dotąd pomoc dla poszkodowanych zeszłoroczną i tegoroczną powodzią. W końcu na wniosek tegoż, mianowało Zgromadzenie starostę wielickiego p. Kurykowskiego członkiem honorowym Towarzystwa.

Na tem zakończyło się posiedzenie zgromadzenia, które jak widzimy tuż przed żniwami uporało się ze sporym materjałem obrad.

Wiedeń 28. lipca.

(X) Na porządku dziennym są następujące kwestje: zjazdy polityczne panujących i ministrów, sprawa warunków, pod jakiemi przywilej banku austro-węgierskiego ma być odnowiony; odnośne żądanie Czechów; ostatnie echa chybionego projektu utworzenia katolickiego centrum w parlamencie austrjackim, potępienie projektu tego przez *Fremdenblatt* i przez organ ks. Greutera. To samo co wczoraj i przedwczoraj. Dzienniki przeżuwają tę słomę, albo wymyślają niebylice.

Dzisiaj znowu słychać, że cesarz niemiecki przecież do Ischl pojedzie. Sprzeczność wiadomości odbija w sobie walkę, którą cesarz stacza z lekarzami, odradzającemi etykietalnych, uciążliwych i wzruszających podróży i spotkań.

Sprawy handlowo-cłowe, potrzeba obrony wspólnej i wzajemnej zaczyna zajmować umysły w całej Europie. Pojawiają się rozważenia, które zapewne w tej chwili nie są aktualne, ale torują drogi, są zwiastunami. Znany ekonomista Leroy-Beaulieu wystąpił z nowym projektem. Uważa

---

13)

IZMAEL

przez

Mrs. E. Braddon.

Przekład z angielskiego **M. Faleńskiej**.

(Ciąg dalszy).

Tombelaine jest mała skalistą wyniosłością, trzymającą się góry św. Michała wązkim grzebieniem, który woda zaledwie przykrywa. Przejście tamtędy bardzo jest niebezpieczne, zwłaszcza dla konia, gdyż jedno jego utknięcie na nierównej mieliźnie, zapadającej się po obu stronach, grozi koniecznie zatopieniem jeźdźcowi. Ale nie zważał na to Rajmund, którego wytężony wzrok tkwił tylko w pobliskiej skale, sterczącej z pośród fal; nie słyszał nawet zaleceń wieśniaka, który widząc go puszczającego się szybko ku wysepce, ostrzegał, żeby się trzymał miejsc, gdzie piasek jest twardszy, gdyż inaczej mógł w nim zniknąć od razu ze swym wierzchowcem. Ale hrabia nie miał już innej myśli, jak tylko dostać się co najprędzej do wysepki. Opatrzność zaopiekowała się nim w onym razie, tak jak to czyni niekiedy dla szaleńców, lub dla pijaków. Fale do piersi mu prawie dochodziły, gdy docierał do podnóża skały, na którem koń, spięty silnie ostrogą, potrafił wreszcie stanąć. Bóg miłosierny usłyszał prośby ojca! Na wołanie jego odpowiedział głos starszego syna, a dwaj młodsi natychmiast mu zawtórowali.

Zastał ich więc przy życiu. Stali, drżąc od chłodu, na skale, wyczekując zupełnego cofnięcia się przypływu, aby zejść na dół. Obadwaj byli bardzo zziębnięci i wygłodzeni. Ojciec wziął ich z objęć Sebastjana, nie mówiąc ani słowa i do piersi swych przytulił; potem tą samą drogą, brodząc w wodzie, która ich wszystkich trojga obryzgiwała, mając dzieci przed sobą na siodle, odjechał z powrotem, dodając im odwagi, zalecając aby się go trzymały i lewą ręką konia prowadząc. Tym razem trzymał się ściśle zaleceń swego przewodnika, jechał bardzo powoli, uważając czy się gdzie piasek nie usuwa pod nogami wierzchowca i upatrując na wybrzeżu miejsca, w którem mógłby bezpiecznie wylądować. O najstarszym synu, pozostawionym na skale, zaledwie w tej chwili pamiętał. Nie zatrzymał się, dopóki nie stanął przed drzwiami swego zamku, gdzie Adela stała, wyczekując jego powrotu, blada jak widmo, do którego ją białe, ranne ubranie, jeszcze bardziej czyniło podobną.

Nigdy nie uczuł się takim jej niewolnikiem Rajmund, jak wtedy, gdy rozradowana widokiem odzyskanych dzieci, zarzuciła mu ręce na szyję i całowała go z namiętną miłością, której objawami nie darzyła go dotychczas. Przeszli zaraz wszyscy do salonu, gdzie rodzice zabrali się do ogrzewania małych chłopaczków przed kominkiem, do karmienia ich i przebierania, bo całą odzież mieli na sobie przemoczoną. Następnie, gdy już wszystkie skarby uczucia matki wylane zostały na jej pieszczotki, nadeszła kolej na objawy nienawistnej zawiści względem pasierba. Dla czego on to wszystko uczynił? Dla czego na takie niebezpieczeństwo naraził jej ukochane dzieci, trzymając je przez całą noc wygłodzone i zziębnięte na skale nagiej, gdzie nie było żadnego dla nich schronienia? Dla tego chyba tylko, aby ją podręczyć, ją, którą zawsze nienawidził niegodziwą zazdrością o serce ojca.

— Nie zapomnę nigdy, jakim wzrokiem on na mnie spojrzał, gdym tu przyjechała po raz pierwszy — rzekła syczącym od gniewu głosem, bardzo dziwnym u tak słodkiej istoty.

Pasierb jej wszedł do pokoju, właśnie wtedy, gdy się o nim odzywała w ten sposób. Stanął przed ojcem blady, wymizerniały, z ponurym smutkiem w spojrzeniu.

— Z twojej przyczyny, Sebastjanie — rzekł mu hrabia — mieliśmy z żoną całą noc męczarnie. Cóż u licha mogło cię skłonić do narażenia w ten sposób życia tych biednych dzieci?

— Jeśli im cokolwiek groziło, nie byłem i ja bezpieczniejszym — odrzekł chłopak z goryczą.

Rozumiał dobrze znaczenie słów ojca; o nim nie było tu mowy, on za nic się nie liczył.

— Gdyby moi bracia byli zginęli — dodał — musiałbym los ich podzielić. Wszakże nie przypuszczasz, ojcze, abym ich na tę skałę zaprowadził z zamiarem przenocowania tam z niemi?

— Ale ja myślę, że tak właśnie było — zawołała Adela, blada od uniesienia — bo wierzę, że zdolny jesteś dopuścić się wszelkiej niegodziwości względem mnie i tych, których najbardziej kocham. Byłbyś chciał zostawić tam moje nieszczęśliwe dzieci, na to aby się potopiły, a sam uciec do Jersey, albo gdzieindziej, ale na szczęście, Opatrzność przeszkodziła ci w spełnieniu tego niecnego zamiaru.

— Ojcze! — zawołał Sebastjan z wzrokiem zaiskrzonym — czyż ty wierzysz, aby twój syn mógł się dopuścić tak haniebnego czynu?

— Nie wierzę niczemu i nic nie rozumiem, daję na to słowo. Nie wiem, czy mam mieć ciebie za niegodziwca, czy też za szaleńca. Wiem tylko, czem była twoja matka i że po krwi, która w tobie płynie, nie wiele dobrego spodziewać się można.

— Dosyć tego! — zawołał Sebastjan z wyrazem oburzenia, którego siła zdołała nawet gniew ojca pohamować. — Ojcze! ani słowa więcej o mojej matce, proszę cię o to! Ona już w grobie i do Boga tylko należy sądzić jej winy. Oddawna już wspólne pożycie nasze bardzo nieszczęśliwem było w tym domu. Czułem, że każdemu tu zawadzam; wygnańcem byłem pod dachem mojego ojca, tak jak niegdyś Izmael u Abrahama, chociaż Bóg to wie, iż nigdy nie uchybiłem w niczem mojej macosze. Lepiej mi więc będzie znaleść się osamotnionym gdzieś daleko ztąd, na szerokim świecie. Oddawna byłbym już Pen Hoel opuścił, gdyby nie moje przywiązanie do młodszych braci, którzy kochają mnie także.

Gdy to mówił, patrząc na dzieci, surowa twarz jego złagodniała. One także zwracały na niego oczy pełne zdziwienia, słuchając uważnie każdego słowa tej rozmowy, mało dla nich zrozumiałej, przeczuwając tylko coś złego z twarzy rodziców i brata.

Na wzmiankę Sebastjana o ich przywiązaniu, obaj chłopcy zaczerwienili się, starszy zaś zawołał z radością:

— O, tak, my ciebie bardzo kochamy, braciszku!

— Co zaś do wczorajszej sprawy — ciągnął dalej Sebastjan — był to wypadek, mogący zdarzyć się każdemu. Po zjedzeniu podwieczorku na piaskach, powracaliśmy już na górę św. Michała, gdy Fryderyk, spostrzegłszy Tombelaine, począł się napierać, abyśmy tam zaszli. Powiedz, moje dziecię, czy nie tak było?

— O, tak, tak — odpowiedział starszy chłopak.

— Odmówiłem mu na razie, gdyż przypływ już się rozpoczynał i nie wiele pozostawało czasu do obejrzenia skały, ale obadwaj koniecznie o to mię prosili. Pospieszyliśmy tam, i chłopcy zaczęli szukać gniazd ptasich po szczelinach skały, a gdy znaleśli jedno, zachęceni tem, pobiegli do pieczary zobaczyć, czy ich tam więcej nie będzie, skoro zaś weszli dalej...

— A jak tam ciemno było! — przerwał młodszy dzieciak. — Ale ja się nie bałem wszak prawda?

— Trudno ich było ztamtąd wyprowadzić — ciągnął dalej Sebastjan — a tymczasem morze się podnosiło, i kiedyśmy wyszli z pieczary, woda już zewsząd otaczała skałę, łódką tylko można było dostać się do lądu. Zmrok zapadał także, wcześniejszy niż zwykle, z powodu mgły. Gwizdałem z całej siły, stojąc na najwyższym szczycie skały, dopóki mi sił starczyło, i potem jeszcze znowu, do czasu dopóki zupełnie nie ściemniało. Rozpacz mnie ogarnęła; biedne dzieci zziębnięte były i głodne, bośmy na dole zostawili koszyk z resztkami zapasów i woda go uniosła. Nie miałem do dania im ani kawałka chleba! Weszliśmy tedy znowu do pieczary i trzymałem je na ręku przytulone do siebie przez noc całą, usiłując je rozgrzać, o ile tylko mogłem, zabawiając je piosenkami i opowieściami. Zdrzemnęły się w końcu mimo chłodu, a ja nasłuchiwałem ciągle wiatru, który wył przez całą noc. Przed świtem woda zaczęła opadać, i wtedy ujrzałem gęstą mgłę nad morzem i nad lądem, rozciągającą się jak biała opona. Wiedziałem dobrze, jak niebezpiecznem bywa zapuścić się podczas niej na piaszczyste ławy, czekałem zatem rana, jakbądź ciężką to było rzeczą tam siedzieć i słyszeć tylko w około siebie plusk wody, nie wiedząc, kiedy mgła się rozproszy. Przypływ ustąpił był od niedawna dopiero, kiedyś do nas przybył, ojcze.

Mówił to wszystko do niego zwrócony, nie spojrzawszy ani razu na macochę. Oskarżenia jej zarówno jak i osobę, zbywał najzupełniejszą obojętnością.

(Ciąg dalszy nastąpi).

on ideę austro-niemieckiego cłowego zbliżenia nie za izolowany objaw, ale jako ważny symptom teraźniejszego ekonomicznego stanu. Nieznośna sytuacja ekonomicznej reakcji, która coraz więcej dokucza, jest przyczyną, że mężowie stanu rozważają myśl rozszerzenia narodowego targu przez urządzenie związków cłowych, z których każdy obejmowałby najmniej 100 miljonów ludzi. Małe europejskie ludy, powiada on, o 20, 30, 40, 50 miljonach tworzą za małe ekonomiczne organizmy, które konkurować nie mogą z olbrzymiemi, jednolitemi obszarami produkcji Stanów Zjednoczonych Ameryki, Rosji z anneksami, Anglji z Indjami i z państwem chińskiem. Gdyby Niemcy i Austro-Węgry dały początek takiemu związkowi, to Francja nie ma powodu martwić się. Odpadłaby dla niej najpierw klauzula wzajemności najwyższych przywilejów z Niemcami, stypulowana w pokoju frankfurckim i miałaby wolną rękę do zawarcia stosunku właściwego z nowym związkiem.

Naprzeciw związku środkowo-europejskiego musiałby się potem utworzyć zachodnio i południowo-europejski związek, a rdzeniem jego byłaby Francja; inne państwa jak Szwajcarja, Włochy, Hiszpanja, Portugalja, Belgja mogłyby się przyłączyć. Z powodu różnicy monety i opodatkowania powstałoby kilka traktatów wśród jednego związku. Skutek dla rolnictwa i przemysłu związanych krajów byłby taki sam, jak niegdyś przez zniesienie wewnętrznych barier cłowych prowincjonalnych w jednym kraju. Rozszerzenie targu, bezpieczeństwo, stałość warunków wywierałyby wielki wpływ na siłę produkcyjną. Grupy związkowe nie potrzebowałyby zresztą prowadzić wojny cłowej z innemi grupami, mogłyby tak jak dziś zawierać traktaty handlowe. A osiągnęłoby się to, że przynajmniej w obrębie jednej wielkiej grupy byłaby stałość stosunków.

Są to idee, teorje. Dążą one do tego, że na polu ekonomicznem powstałby początek niejako stanów zjednoczonych Europy. Bądź co bądź jednak te poważne uwagi ekonomisty francuskiego okazują, że Europa cała musi się bronić, jeżeli zamorska i rosyjska konkurencja nie ma jej arteryj żywotnych podcinać.

Pozwólcie dorzucić słowo do kwestji własnego drutu. Drut, którym ja codziennie przez pewien czas rozporządzam, za co płacę, którego mi w tym czasie nikt zająć nie może, jest moim drutem; to jasne dla każdego mającego zdrowe zmysły. Ale dajmy na to, że *Czas* i *Przegląd*, ponieważ nie wybudowały sobie osobnej linji telegraficznej, nie mają własnego drutu — skoro to wyrażenie tak innym dziennikom dopieka. Więc cóż mają? mają obfite, nader kosztowne, własne telegramy. A inne dzienniki czy mają własne, prawdziwe, stałe, codzienne telegramy, od własnych, prawdziwych, stałych korespondentów? Nie mają. To także nie mniej jasne.

MAŁY FELJETON.

Z wystawy Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych we Lwowie.

VII.

„O szarej godzinie“ sen począł dziecię ogarniać. Ustały figle i szczebiotanie, mrużyć się poczęły drobne powieki, więc rozebrała matka swego pieszczocha i do snu zamyśla go ułożyć. Ale w ubogim domku bogata panuje wiara; nigdy dziecię nie uśnie, zanim wieczorem modlitwą zwabiony Anioł stróż nie roztoczy nad niem skrzydeł swej dobroczynnej opieki. Wzięła je młoda matka na ręce i usiadła na łóżeczku przed obrazem Królowej nieba. Brunatna twarz Częstochowskiej spogląda tak dobrotliwie, tak pełnem pocieszenia okiem koi smutki pobożnej kobiety! Czerwona lampka przed obrazem migoce tajemniczo, a wszędzie cisza i spokój i łagodne tchnienie wieczornej godziny...

Twarz młodej kobiety zadumana wpatruje się w święty obraz. Ona się modli, ale nie ustami, jeno duchem; ona się modli obrazami wspomnień, echem przebytych cierpień; ona się modli wiarą w Boże miłosierdzie, nadzieją i miłością. Snadź nie po drodze różami usłanej wiedzie ją przeznaczenie... Ten przybytek jej szczęścia i niedoli, jakże ubogi! Rogóżka chroni łoże od zewnętrznego zimna; z poduszek jedna nie ma nawet poszewki. Ale dziecię otula atłasowa czerwona kołderka, niestety, czas i wypadki wycisnęły na niej swe piętno. Widocznie zabytek to lepszych czasów. Czy one wrócą?

Tak młoda, tak piękna, a taka biedna! „O szarej godzinie“ owa kobieta staje się bohaterką; a cicha walka z losem podnosi ją w naszych oczach, otoczyła aureolą, a serce odzywa się współczuciem.

Pan Piotr Stachiewicz, autor opisanego obrazka „O szarej godzinie“ posługuje się bardzo prostemi efektami... Tem większa zasługa, że umie niemi wzruszać. Powód prosty: u wymienionego artysty łączy się uczucie z wyobraźnią, treść harmonizuje z formą, a prostota ułatwia widzowi zrozumienie. Tem zyskała sobie uznanie jego „Lilla Weneda“; a z raz obranej drogi nie zszedł pan Stachiewicz, lecz owszem dalej nią zdąża śmiało i wytrwale.

W obrazie „O szarej godzinie“ przebija się wielka delikatność pojęcia, finezja w nakreśleniu rzewnego momentu, a piękne wykończenie uzupełnia te zalety. Artysta może trochę zanadto idealizuje — ale wolimy przesadę w tym kierunku, niż przeciwną skrajność jednostronnego realizmu. Nie wiemy tylko, dlaczego główka dziecięcia tak została umieszczona, iż twarzy nie widać. Melancholijne oblicze matki zyskałoby przy tem kontraście, a artysta nie popadłby w podejrzenie, iż kosztem figury na której mniej mu zależało, całą swoją uwagę poświęcił postaci głównej. Atłasowa kołderka, nastręczająca tak świetny efekt kolorystyczny, jest wobec nędzy otoczenia, trochę niezrozumiałą. Choć umiemy ją sobie wytłumaczyć w sposób wyżej podany, ale sami słyszeliśmy widzów, którzy pytali, zkąd się bierze atlas pośród takiej nędzy. Jeszcze jedno: dlaczego miękki pędzel p. Stachiewicza tak twardy jest w malowaniu włosów?

Do udatnych pod względem wykonania zaliczyć także należy drugi, znacznie mniejszy obrazek wymienionego artysty p. t. „Kołysanka“. Jest on w pomyśle niewątpliwie słabszym od poprzedniego i tchnie zanadto liryzmem. Życie ludowe, którego fragment w tym obrazku mamy przed sobą, jest dość łudząco podpatrzone. W przesadę popaść tu łatwo, a w takim razie powstaje utopia, rzecz miła i już dlatego wyższej artystycznej wartości nie posiadająca, iż zrodziła się z abstrakcji, która jak wiadomo wcale nie sprzyja sztukom plastycznym.

Już to „wieczorne“ tematy wielu mają wielbicieli nietylko pośród artystów pióra, ale i między malarzami. Nawet na naszej wystawie są one licznie reprezentowane.

„Wieczorna modlitwa“ stanowi także treść obrazu p. J. Maszyńskiego. Jednakże z innych powstała motywów i na innej odgrywa się scenie niż utwór p. Stachiewicza. Autor przenosi nas w zaczarowaną ziemię „tysiąca i jednej nocy“, pod ciemny lazur Wschodu i każe patrzeć, jak wyznawca proroka ku siódmemu niebu wznosi się na skrzydłach modlitwy. Mamy tu prawie tylko z jedną postacią do czynienia, z okazałym arabem, czy beduinem, od stóp do głowy biało odzianym i stojącym na podściółce białego płaszcza, rzuconego na ziemię. Z rękoma wyciągniętemi do góry, patrząc ku niebu, człowiek ten istotnie odlecieć duchem w sfery, o których baje mu koran.

Tło stanowią charakterystyczne budynki miasta, dla nas może dziwnie wyglądające.... Z okien migoce gdzieniegdzie światło, a niebo roi się gwiazdami.

Układ niewyszukany, kompozycja prosta... Całość nęci niezwykłym kolorytem i poetycznym tchnieniem. Mistyczna atmosfera wschodniej nocy zdaje się ku nam powiewać z obrazu i odurza zmysły upajającą wonią. Ten Arab jest wybornym reprezentantem swego rodu. Ogorzały, o twarzy energicznej, a mimo to (pod wpływem modlitwy) marzycielskiej, łączy on w sobie wszystkie znamiona wschodniego typu. Efekt nocnego oświetlenia dobrze jest pochwycony i perspektywa wcale nie zła, jakkolwiek, co już z tematu wynikało, urocza i zamglona. Uzupełniając tę wzmiankę, musimy zarzucić, że rysunek głównej postaci w proporcji nie jest „bez skazy“; mianowicie stosunek części od głowy do pasa i od pasa do stóp, wypadł trochę niepomyślnie. Chociaż to nie razi, przy bliższem przypatrzeniu się łatwo poznać, że górna część jest przydługą. Ale trzeba być pedantem, a przynajmniej recenzentem, aby na takie szczegóły zwracać uwagę. Obraz ogólnie i zasłużenie podoba się; my wykazaniem usterek nie chcemy mu nic ujmy zrobić, jeno dopełnić wymagań sumienności.

Do tych samych ziem zaprasza nas p. Ajdukiewicz swoim niewielkim, wcale ładnym obrazkiem, przedstawiającym „Ulicę w Kairze“. Właściwie nie należy on do tych rodzajowych, pośród których zwykle o genre potrąca, a scenerja, przedstawionego obrazu, zgodną jest z poprzednim, więc tu o nim wspominamy. „Ulica“ przy oświetleniu dziennem zawiera kilka typów wschodnich i wielbłąda, i krzew dzikiego rozrosłego kaktusu, i stare mury orjentalnych domów, słowem wszystko, co niezbędnem, aby wykonać tak ulicę, jak ją ta przedstawiać może. P. Ajdukiewicz w ostatnich czasach prawie wyłącznie poświęcił swój pędzel obrazom wschodnim. Są to same ulubione rzeczy, tylko, że siebie wzajem przypominają.

Wobec tego, iż artysta czerpie je zawsze z wspomnień swej bardzo niedługiej podróży po Wschodzie, słusznie obawiać się można, aby nie popadł w manierę.

Jest także na wystawie naszej kilka mniejszych obrazków rodzajowych, które nie mają pretensji do arcydzieł, ale mogłyby się stać ozdobą każdego salonu. Nie możemy im poświęcić osobnego studjum, bo i tak recenzje nasze rozleglejszy niż zamierzaliśmy przybrały zakres.

Wspomniemy więc tylko, że amatorom sielskich rzeczy powinienby się podobać śp. H. Lipińskiego „Powrót od żniwa“, lub Bierkowskiej Karoliny, „Przy żarnach“. Kto, chce podpatrzeć „Malarską pracownię“ może ją zobaczyć na obrazku p. Rossowskiego. Sport znalazł reprezentację w „Powitaniach na wsi“ pana Artura Starykoń Wielogłowskiego, a ponieważ artysta ten widocznie jest specjalistą w rzeczach sportu więc nie dziw, że „Transport zboża“, ze sportem nie mający związku, nie bardzo się mu udał.

Zastrzegliśmy się, że wyż wymienione obrazki są bezpretensjonalne, czego nie można powiedzieć o dość wielkiem płótnie p. Harasimowicza, noszącem tytuł: „Zdobycz kruków“. Tę „Zdobycz“ uważamy za płód chorobliwej fantazji. a brak mu niestety zalet, które kazałyby o tej chorobie widzowi zapomnieć. Na polu śniegiem pokrytem padła dziewczyna. Znużeniem zmuszona do wypoczynku, stała się pastwą mrozu. Leży nieżywa obok porzuconego zawiniątka, wiatr igra jej szatami, a kruki zlatują się ucieszone, że będą mogły tu znaleść obfitą biesiadę. Zaś w dali zachodzi krwawe słońce i ciska swą łunę na zwierciadła wód zamarzłych. Pierwsze pytanie, jakie widzowi nasuwa się na myśl, kiedy stanie przed obrazem p. Harasimowicza brzmi: dla czego ta dziewczyna naraziła się na niebezpieczeństwo mroźnej śmierci? Jej ubior bynajmniej nie każe mniemać, aby ją do tego skłoniła nędza.

Wprawdzie nie ma ona odzieży odpowiedniej czasowi, ale suknie są dostatnie... Więc chyba podejrzywać ją wypada o nierozwagę? Albo może traf tak smutnego zrządzenia stał się powodem? W jednym i drugim wypadku postać nieszczęśliwej nie zyskuje na sympatji. Dodać jeszcze trzeba, że i twarz jej nie grzesząca pięknością, ani też nie przerażająca grozą śmierci, nie może sobie zdobyć współczucia. Przy tem trochę nieestetyczna poza i niedyskretny figiel ze strony swawolnego wiatru odziera tę scenę z powagi. Co do wiatru, musimy malarzowi wierzyć na słowo, że powiewa; ale suknia przezeń rozwiana i szal wydymający się w przestrzeń nie mają stosownej ruchliwości... Ton śniegu, jakoteż kontrast pomiędzy jego barwą a łuną zachodu, odbijającą się na powierzchni lodu nie pozostawiają nic do życzenia. Jednakże tego szczegółu mało kto z publiczności dostrzegł, bo jak obserwowaliśmy, większość rzuciwszy okiem na ten nieprzyjemny obraz, odwraca się od niego co rychlej, a wielu dziwiło się Dyrekcji, że coś podobnego przyjęła na wystawę. W tym fakcie, artysta powinien zaczerpnąć wskazówkę, że nie powinien swego pędzla, który mógłby tworzyć rzeczy podniosłe i piękne, poświęcać na malowanie niedorzecznych szpetot.

Wreszcie musimy wspomnieć także o „Obrazku z powodzi,“ którego napróżno szukaliśmy w katalogu, a którego autorem jest pono p. Gramatyka. Mój Boże! Jeśli powódź tylko tak się przedstawia, cóż w niej strasznego? Tych kilku rybaków, dobywających zatopione rupiecie wcale nas nie przerażają. Sprawić takie wrażenie mogłaby chyba dziewczynka o ładnej twarzy, ale widocznie w pasie przełamana i jednę (lewą) nogę mająca dziwnie krótką. Czyż jest to skutek powodzi? Ta dziewczyna zwraca na siebie ogólną uwagę i znaleźli się już — jak słyszymy — filantropowie, którzy własnym kosztem chcą ją oddać do... zakładu ortopedycznego. Inne figury są dość dobre, pejzaż słaby, a ogólne wrażenie— żadne.

J. Pf.

KRONIKA.

Dar. Cesarz udzielił z swej prywatnej szkatuły gminie Zameczek, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 100 złr.

JK. Wysokość ks. Wirtemberski, głównodowodzący w Galicji, powrócił wczorajszym kurjerskim pociągiem z Bogumina do Lwowa.

† Marja z Czarnockich hr. Starzeńska zmarła w dobrach swych Moroczyn, w powiecie hrubieszowskim. Zwłoki tej matrony, znanej i powszechnie otoczonej szacunkiem, złożone zostały w grobie rodzinnym w Horodle.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała rzeczywistymi nauczycielami: Czesława Bogdalskiego w Lubli, Jana Siekierskiego w Woli Benedykta Wierdaka w Głowience, Pawła Szatkę w Jadachach.

Mojżesz Montefiore słynny filantrop, umarł w Londynie dnia 28. b. m. w 101 roku życia. Urodził się we Włoszech. Ojciec jego był poważanym kupcem i wraz z wielu współwyznawcami przesiedlił się z końcem XVIII stulecia do Anglji. Młody Mojżesz odebrał w domu rodziców staranne wychowanie; w dwudziestym roku życia był oficerem armji angielskiej. Niebawem opuścił ten zawód i oddał się kupiectwu. Wyposażony od natury wielkiemi zdolnościami finansowemi, stał się wkrótce jedną z najwybitniejszych figur miejscowego świata handlowego. Ożeniwszy się z córką baroneta Lewi Cohna, spowinowacił się z domem Rotszyldów, a z głową tej potężnej firmy bankierskiej, baronem Nathanem Rotszyldem łączył go węzeł osobistej przyjaźni.

Wzniosła misja niesienia pomocy cierpiącej ludzkości już od dawna przejęła tego zacnego filantropa. Nietylko na kartach dziejów specjalnie żydowskich, ale w historji całej ludzkości z uznaniem zapisane będą zabiegi, jakie czynił w r. 1840 na Wschodzie, ażeby uwolnić współwyznawców swoich, oskarżonych o niesłychane krwawe zbrodnie i cierpiących niewinnie. Był również niezmiernie czynnym około emancypacji żydów w Anglji, tudzież około ulżenia smutnej doli swoim współwyznawcom w Rosji i Turcji.

W r. 1837 wyniesiony został do stanu szlacheckiego i był pierwszym izraelitą w Anglji, któremu nadano honorową godność szeryfa Londynu.

Z równą niemal hojnością, jak swoim współwyznawcom niósł on pomoc wszędzie, nieszczęśliwym w wszystkich krajach i wszystkich narodowości, gdzie tego było potrzeba. Znany jest fakt ujęcia się jego w r. 1860 za chrześcianskiemi mieszkańcami Syrji, srodze uciskanymi przez rozbójniczych Druzów i wsparcie chrześcian uzbieranemi przez się 22.500 funtów szterl Również ujmował się za Maurami, za co podczas podróży do Marokko ludność maurytańska przyjmowała go z entuzjazmem. Wiele też przyczynił się do zniesienia niewolnictwa murzynów amerykańskich i zaciągnięcia pożyczki 20 miljonów franków w celu ich wykupna. Odbył siedm podróży do Ziemi świętej, gdzie zawsze hojnie niósł pomoc swoim współwyznawcom. Zeszłego roku obchodził setną rocznicę urodzin (24 października), który to dzień żydowska dzielnica w Londynie, Ramsgate, nakazała obchodzić jako święto powszechne.

Egzamina nauczycielskie do szkół ludowych pospolitych i wydziałowych rozpoczną się d. 30. września b. r. przed lwowską komisją egzaminacyjną.

Do egzaminów tych mogą przystąpić kandydaci, którzy odbyli trzechletnią praktykę i kandydatki z dwuletnią praktyką.

Szkołę organistów zamierza założyć w Przemyślu konsystorz rzymsko-katolicki i wzywa duchowieństwo rozesłaną kurendą do składania deklaracji, ile na tę szkołę każdy kapłan ofiaruje.

Z Przemyśla piszą: Dnia 2. września rb. odbędzie się w Przemyślu wystawa przeglądowa koni roboczych i zakupno ogierów do stadnin rządowych, przy którejto sposobności komitet ck. Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego urządza za pośrednictwem oddziałów przemyskiego i jarosławskiego wystawę koni, wyhodowanych w kraju po ogierach ardeńskich, w celu porównania takowych z końmi roboczemi wszelkiego pochodzenia.

Podczas wystawy odbędzie się premjowanie koni; na ten cel przeznaczyło ministerstwo rolnictwa 375 zł., a komitet Towarzystwa gospod. galic. kwotę 300 zł.

Zgłoszenia przyjmuje kancelarja oddziału gospodarskiego przemyskiego w biurze rady powiatowej w Przemyślu i udziela potrzebnych informacyj.

Z komitetu wystawy.

Przemyśl 29. lipca 1885. *Z. Dembowski.*

Z Rzymu piszą nam: Szpital choleryczny, kosztem papieża przy kościele św. Marty w Rzymie fundowany, jest już wykończony. Obliczony jest na 200 chorych i zaopatrzony we wszelkie najnowsze ulepszenia. — Do rozbierania chorych służy izba z sufitem z matowego szkła; do desinfekcjonowania ubrań służy osobny kanał. Winda hydrauliczna dźwiga chorego wraz z dozorcą do celi na wszystkie cztery piętra. Nie ma tam wspólnej sali chorych, lecz każdy ma osobną celę z urządzeniami do napływu wody gorącej lub pary W ogrodzie umieszczona jest maszyna parowa o sile 40 koni. Kaplica szpitalu dotyka zakrystji kościoła św. Piotra, tak że papież może do niej i do szpitalu prosto z kościoła przechodzić.

Na żelaznem ogrodzeniu szpitalu jest napis: *Munificentia Leonis XIII.*

Pojedynek. W Dobryczenie odbył się pojedynek między dwoma oficerami sztabowymi, pułkownikiem Czerlienem i majorem Kornaiem, z powodu błahej sprzeczki przy stole w restauracji, podczas której to kontrowersy użył Kornai wyrazu „śmieszny.“ Pojedynek odbył się w niedzielę z rana, w ujeżdżalni wojskowej. Pierwszy strzał miał Kornai i chybił, Czerlin strzelił i trafił Kornaia poniżej oka lewego. Kornai padł i w drodze do szpitala umarł. Śmierć jego wywołała powszechny żal, Kornai był bowiem ogólnie szanowany i lubiany. Czerlin widząc padającego swego przeciwnika, miał łzy w oczach i rzekł, że nie chciał takiego wyniku; gdzie celował, tego nie wie, gdyż Kornai był zasłonięty dymem z swego własnego pistoletu. Kornai umarł zupełnie przygotowany na śmierć — pozostawił listy do przełożonych i do siostry.

Konfiskata parowca. Przed trybunałem w Aix rozpoczęła się nader ciekawa sprawa konfiskaty parowca. Rzecz jest taka. Dnia 28. listopada 1880 r. zderzyły się w zatoce Spezia parowiec włoski „Ortigia“ z francuskim „Oncle Joseph.“ Parowiec francuski zatonął w przeciągu ośmiu minut i 200 ludzi znalazło śmierć w falach morskich. Między nieszczęśliwymi znajdował się także kucharz okretowy Martin z Marsylji. Wdowa po nim pozostała wniosła pozew o odszkodowanie, a sąd marsylski przyznał jej w marcu b. r. takowe w kwocie 15.000 franków, na których zapłacenie skazane zostało towarzystwo włoskie Florio, jako właściciel statku „Ortigia.“ Tymczasem towarzystwo Florio zlało się już przed dwoma laty z towarzystwem Rubattino i z tego tytułu odmówiło wypłaty tej kwoty, jako już nie istniejące. Gdy tedy dnia 28. czerwca b. r. zawinął do portu marsylskiego parowiec „Solunto“, będący niegdyś własnością towarzystwa Florio, a obecnie towarzystwa Florio i Rubattino, wdowa Martin uzyskała kondykt sądowy, a trybunał cywilny w Marsylji zarządził licytacyjną sprzedaż okrętu. Towarzystwo założyło protest i domagało się wydania statku, na co trybunał orzekł, że może to nastąpić tylko za złożeniem kaucji w kwocie 2 miljonów franków. To dało powód do rozpoczętego właśnie procesu.

W imieniu firmy Florio i Rubattino występują adwokat Hornbostel i Rigaud, a w imieniu wdowy Martin adwokat Abram. Przy rozprawie są obecni były minister włoski Crispi, tudzież jeneralny konsul włoski Spagnoli jako reprezentanci Włoch. Adwokat Hornbostel ostro skrytykował postępowanie trybunału cywilnego w Marsylji, a zapaliwszy się zawołał: „Proszę uważać dobrze. Wyzywacie tu konflikt między Włochami a Francją. „Solunto“ jest częścią wojennej potęgi Włoch; dla tego nie może być przez inne państwo gwałtownie zatrzymany!“

Jeneralny prokurator Grassi przedstawił całą sprawę jako zatarg prywatny. Między innemi rzekł: My nie możemy uważać na ataki niektórych pism włoskich. Nam niewolno zapominać, że jesteśmy Francuzami, a Włosi są naszymi braćmi. Chcemy tylko wymiaru sprawiedliwości dla obu stron.

Rozprawę odroczono, ponieważ zarządzono poszukiwania ważnych dokumentów. Były minister Crispi udał się równocześnie do Paryża w celu poczynienia w tej sprawie stosownych kroków u rządu francuskiego.

Zniżenie taryfy telegramów. Na kongresie telegraficznym, który 10. sierpnia rozpocznie swe obrady w Berlinie, ma cesarstwo niemieckie zaproponować zniżenie taryfy od depesz, przesyłanych z jednego państwa do drugiego. — Według taryfy obecnie obowiązującej, od każdej depeszy, wysyłanej z jednego państwa do drugiego, opłaca się całą taryfę w tem państwie, z którego się ją wysyła, całą taryfę w tem państwie, do którego się ją wysyła, i połowę taryfy tych państw, przez które przechodzi transito. Tym sposobem powstaje wysoka cena depesz międzynarodowych.

I tak np. depesza z ośmiu wyrazów, wysłana ze Lwowa do Londynu kosztuje obecnie: taksa 85 ct., a od wyrazu po 17 ct., więc 1 zł. 36 ct. i 85 ct. czyli 2 zł. 21 ct.

Tymczasem Niemcy proponują, żeby dla depesz międzynarodowych ustanowić stałą taksę 50 centimów, a od wyrazu brać po 20 centimów; obie zaś te kwoty mają iść na dochód tego mocarstwa, w którem depesza jest nadana. — Podobnie ma się rzecz z listami. To mocarstwo, w którem list jest oddany na pocztę, bierze do swej kasy całą opłatę; tamto zaś mocarstwo, do którego list adresowany, doręcza go adresatowi bezpłatnie, a za to bierze sobie całą opłatę za listy, które pójdą w kierunku odwrotnym.

Tu jednak w sprawie depesz wchodzi w grę pewna komplikacja, mianowicie trzeba wynagrodzić te mocarstwa, przez które depesza transito przechodzi. Owóż Niemcy proponują, żeby za transit lądowy opłacano po 4 centimy od wyrazu, a za transit morski po 2 centimy od wyrazu.

Jeżeli ten wniosek przyjęty zostanie, natenczas depesza z 8 wyrazów, wysłana ze Lwowa do Londynu, kosztować będzie „taksa 50 centimów,“ od 8 wyrazów po 20 centimów uczyni 1 frank 60 cntm. za transit przez Niemcy 32 cntm., i wreszcie transit po kablu belgijskim 16 cntm.; razem 2 fr. 58 cntm. czyli 1 zł. 18 ct. — Równa się to zatem obniżeniu taryfy prawie o połowę.

Humanitaryzm w wojnie. Wiadomą jest rzeczą, że używane obecnie powszechnie kule karabinowe nie odpowiadają swojemu celowi tak, jakby to niestety leżało w intencjach stron wojujących. Sprowadzają one zniszczenie w szeregi nieprzyjacielskie, ale po większej części nie zabijają jednostek, tylko ranią je niebezpiecznie, tak, że wyleczenie jest nader uciążliwem, pełnem dolegliwości dla żołnierza, a kosztownem dla państwa. Powód jest ten, że używane kule karabinowe uderzając o ciało ludzkie deformują się i wywołują ranę rozdartą, o brzegach postrzępionych, której wyleczenie jest nader trudne i trwa bardzo długo. Wielu lekarzy zastanawiało się już nad sposobami usunięcia tej smutnej niedogodności; wszelkie próby nie doprowadziły jednak do pożądanego rezultatu. Obecnie dr Beck, lekarz sztabowy 14. korpusu armji pruskiej, wydał dzieło traktujące o nowo skonstruowanych pociskach, zwanych pociskami Lorenza, które mają odpowiadać wymaganiom humanitaryzmu w pojęciu spółczesnem, to jest albo zabijają odrazu, albo ranią tak, że rana jest bardzo łatwą do uleczenia. Pociski te nie deformują się bowiem i nie tworzą rany o brzegach postrzępionych. Ten przymiot „dodatny“ umiał im nadać wynalazca Lorenz, właściciel fabryki nabojów w Karlsruhe, przez spreparowanie mięszaniny ołowiu o takich własnościach fizycznych i chemicznych, że pocisk z niej zrobiony po wystrzale nie ulega żadnemu zdeformowaniu czy to skutkiem tarcia, czy uderzenia. Robione próby wydały rezultat zadowalniający i dr.

---

89)

KAPITAN FRACASSE.

POWIEŚĆ

Teofila Gautier.

Tłómaczył Władysław Bogusławski.

(Ciąg dalszy).

Za drugim razem dopiero dzieweczynka chuda i zbiedzona, śpiąca w ciemnym kącie szynkowni zrzuciła z siebie płaszcz, którym była starannie obwinięta niby pakiet gałganków, zbliżyła się do Agostina, bo to był on i utkwiwszy w bandytę iskrzące oczy, których blask jaśniej jeszcze odbijał od ciemnego podkrążenia dolnych powiek, rzekła do niego głosem poważnym i głębokim, stanowiącym dziwną sprzeczność z wątłym pozorem dziecka:

— Czego chcesz odemnie panie? Jestem posłuszną tutaj jak na stepie, boś ty odważny, a na twojej nawai widać dużo czerwonych prążków.

Chiquita wymówiła te wyrazy w języku „eskuara“, to jest w gwarze basków, równie niezrozumiałej dla Francuzów jak niemiecki, hebrajski lub chiński język.

Agostin wziął Chiquitę za rękę i ustawił ją pod drzwiami, zalecając, żeby stała nieruchoma. Mała przyzwyczajona do tych popisów, nie okazywała ani trwogi, ani zdziwienia.

Stała ze spuszczonemi rękami, patrząc przed siebie pogodnym wzrokiem, podczas kiedy Agostin na drugim końcu sali, z jedną nogą wystawioną naprzód, drugą cofniętą w tył, bujał dla drugi nóż, którego rękojeść opierała mu się na przedniej części ramienia.

Podwójny rząd ciekawych utworzył rodzaj alei między Agostinem i Chiquitą; brzuchaci usuwali się ostrożnie w tył, zatrzymując oddech z obawy, żeby kłopotliwa w tym razie wypukłość nie wystawała po za linję szpaleru. Nosy w kształcie lejków alembikowych cofały się, drżąc, aby pocisk nie zrównał ich w locie.

Nareszcie ramię Agostina wyprostowało się jak sprężyna, błyskawica mignęła i straszna broń utkwiła nad głową Chiquity, nie wziąwszy jej ani jednego włosa, a z taką dokładnością, że zdawało się, jakby bandyta chciał wziąść miarę wzrostu dziewczyny.

W chwili kiedy nawaja przelatywała świszcząc, widzowie nie mogli się wstrzymać od spuszczenia oczów, ale gęsta frendzla rzęsów dziewczęcia nie drgnęła nawet. Zręczność bandyty wywołała zgiełk uwielbienia, między tą publicznością nie łatwą do zachwytów. Nawet przeciwnik, który wątpił o możliwości takiego rzutu, klaskał w ręce z zapałem.

Agostin wyrwał drgający jeszcze nóż, wrócił na swoje stanowisko i tym razem trafił między ramię i talję spokojnie stojącej Chiquity.

W razie zboczenia o trzy czy cztery linje, ostrze padało w samo serce.

Mimo, że galerja krzyczała „dość“, Agostin ponowił doświadczenie z drugiej strony biustu, chcąc dowieść, że w jego zręczności nie było nic przypadkowego.

Chiquita dumna z tych oklasków nagradzających jednocześnie jej odwagę i sztukę Agostina, spoglądała naokoło siebie tryumfującym wzrokiem; rozdęte nozdrza dziecka silnie wdychały powietrze, a w otwartych ustach zęby czyste jak u dzikiego zwierzęcia, błyszczały drapieżną białością.

Ten odblask zębów i fosforyczne iskry w źrenicach, rozpalały w jej twarzy ciemnej, ogorzałej od powietrza trzy świecące punkciki rozjaśniające tę dziwną fizjognomię.

Włosy nieuczesane zwijały się około czoła i policzków w długie czarne węże luźno ujęte czerwoną wstążką, po nad którą wydostawały się nieposłuszne pukle zasłaniające tu i ówdzie tę przepaskę. Na szyji płowej jak skóra kordobańska, błyszczały niby mleczne krople perły naszyjnika, podarowanego przez Izabellę. Strój zmienił się, jeżeli nie ulepszył.

Chiquita nie nosiła już żółtej spódnicy z wyhaftowaną na niej papugą, któraby jej w Paryżu nadała powierzchowność zbyt dziwaczną i wyróżniająca. Miała na sobie suknię krótką ciemnoniebieską z drobnemi fałdami na biodrach i rodzaj kamizelki czy też kaftanika bez rękawów z czarnego barakanu, zapiętego przy początku piersi na parę rogowych guzików.

Nogi, przyzwyczajone stąpać po ziemi wonnej od ziół i kwiatów, obute były w trzewiki za szerokie na nią, bo szewc nie mógł znaleźć dość małych w swoim straganie.

Ten zbytek zdawał się krępować dziewczynę; ale trzeba było zrobić ustępstwo chłodnemu błotu paryskiemu.

Chiquita była w tej chwili równie dziką jak w oberży pod „Niebieskiem Słońcem“; widocznie jednak większa już ilość myśli przemykała się wśród tej dzikości i w dziecku przebijały się odcienia dziewczyny.

Od czasu rozłączenia się ze stepem widziała wiele rzeczy, po których żywa jej a naiwna wyobraźnia została jakby olśnioną.

Wróciła do zajmowanego przedtem kąta i owinąwszy się w płaszczyk zasnęła znowu.

Przegrywający zakład zapłacił pięć pistolów towarzyszowi Chiquity, który wsunął pieniądze za pas i usiadł za stołem przy niedokończonym dzbanie, bo nie mając stałego mieszkania, wolał zostać w szynkowni, niż dzwonić zębami pod arkadą mostu lub w kruchcie klasztoru, oczekując na dzień tak późno świtający w tej porze roku.

W tym samym wypadku znajdowało się kilku biedaków, którzy chrapali z zaciśniętemi pięściami, jedni na ławkach, inni pod ławkami owinięci w płaszcze jak w kołdrę.

Śmieszny był widok tych butów wyciągniętych na podłodze i sterczących niby na nogach trupów na pobojowisku.

Rzeczywiście był to bój w swoim rodzaju, ranni przez Dyoniziosa dowlekali się chwiejąc do jakiego ciemnego kąta, a oparłszy głowę o ścianę, oddawali Bachusowi co Bachusowego wśród naigrawań towarzyszy o silniejszym żołądku i przelewali wino zamiast krwi.

— Ten zuch nie w ciemię bity — rzekł Lampourde do Malartica — muszę go sobie zapisać w pamięci i użyć w potrzebie do jakiej trudniejszej wyprawy. Taki rzut noża z odległości więcej wart niż strzał, po którym zostaje dym i huk wzywający policją na pomoc.

— Tak — rzekł Malartic — to ładna robota i dobrze wykończona, ale kto chybi, ten zostaje bezbronnym i spuszcza nos na kwintę. Mnie zachwyca najwięcej w tym popisie niebezpiecznej zręczności, odwaga dziewczyny. Chuderlawe to i nie ma na kościach dwóch uncji ciała, a chowa w ciasnej klatce piersiowej serce lwa, albo starożytnego bohatera. Podoba mi się zresztą z temi oczami czarnemi jak węgiel i pałającemi gorączką, z tą miną spokojnie dziką. Między temi dropiami, gęsiorami i innem ptactwem wygląda jak młody sokół w kurniku. Znam się na kobietach i z pączka sądzić mogę o kwiecie. Chiquita, jak ją nazywa ten smagły bałwan, będzie za parę lat kęsem królewskim.

— Albo złodziejskim — mówił dalej filozoficznie Jacquemin Lampourde — chyba, że los pogodzi dwie ostateczności i zrobi z „moreny“ (jak mówią Hiszpanie) kochankę złodzieja i księcia. Bywało tak nieraz i nie koniecznie książę był więcej kochany, — bo te hultajki miewają wyobraźnię zepsutą i rozkiełznaną. Ale dajmy pokój drobiazgom i wróćmy do rzeczy poważnych. Będę może potrzebował niezadługo kilku zuchów co się zowie do wyprawy, którą mi proponują. Nie potrzebujemy wprawdzie iść tak daleko, jak Argonauci po złote runo.

— Piękne runo! — zauważył Malartic, wetknąwszy nos w szklankę, w której wino zdawało się syczeć w zetknięciu z tym rozżarzonym węglem.

— Jest to jednak wyprawa dość skomplikowana i niebezpieczna — mówił dalej zbir — polecono mi usunąć niejakiego kapitana Fracassa, komedjanta z profesji, przeszkadzającego jak się zdaje miłostkom pewnego wielkiego pana. Do tej roboty wystarczyłbym ja sam; ale chodzi także o urządzenie porwania dziewczyny, którą kocha jednocześnie magnat i histrjon, której bronić będą towarzysze. Więc zróbmy listę przyjaciół pewnych i bez skrupułu. Co myślisz o dzielnym Piquenterze?

— Doskonały! — ale nie liczmy na niego. Huśta się w tej chwili w Monfaucon na żelaznym łańcuchu, dopóki nie nasycą się nim ptaki i objedzony szkielet nie spadnie do szubienicznego rowu na kości towarzyszy, którzy go poprzedzili.

(C. d. n.)

Beck zaleca „pociski“ Lorenza jako nadzwyczaj humanitarne.

Culfikar. Nazwa przełęczy culfikarskiej wywodzi się od cudownego miecza, który ongi miał być w posiadaniu Mahometa. Wiadomo, że indyjscy, perscy, greccy i germańscy bogowie i bohaterowie mieli zawsze jakiś miecz cudowny — miał go też i Mahomet. Miecz ten zwał się Su-al-fakar i dał nazwę przełęczy, którą teraz Rosja stara się posiąść. Dla ludów wierzących w Proroka byłby to cios w samo serce, gdyby Rosja dostała w ręce „święty miecz“ Mahometa.

Polityka powieściopisarska. Mieszkający w Genewie powieściopisarz Z. M. przysyła *N. Reformie* rozmowę, którą miał z jakimś dyplomatą i od którego się dowiedział, że Prusy prześladują Polaków dla tego, aby Rosja brała z nich przykład i postępowała z nimi również eksterminacyjnie. A to dla tego, że przygotowują Prusy wojnę między Austrją a Rosją i chciałyby, aby w chwili, gdy ona wybuchnie, miała Austrja w Królestwie przyjaciół a Rosja wrogów. Dialogowaną jest ta rozmowa z pewną powieściopisarską wprawą, ale pod względem politycznym ma przedewszystkiem tę słabą stronę, że do rzeczy tak prostej i zwykłej, jak dążenie do stworzenia jednolitego państwa, o jednym szczepie, jednej religji i jednym języku, stara się dorobić mocno wyrafinowany komentarz.

Organ żebraków. W rzędzie innych fachowych tygodników, wychodzących w Paryżu, niepoślednie zajmuje miejsce, już choćby ze względu na ekscentryczność pomysłu tygodnik *Journal des Mendiants*, poświęcony sprawom żebraków nowoczesnego Babilonu. Nie zajmuje się on ani polityka, ani literatura — a zawiera wyłącznie tylko „praktyczne wskazówki“ niewstydzącym się żebrać. Oto kilka przykładów wiadomości i stylu:

Jutro w południe pogrzeb bardzo bogatego pana z kościoła Magdaleny.

O godz. 1. z południa elegancki ślub w kościele Trynitarzy.

Poszukuje się ciemnego, któryby trochę grał na flecie.

Do stacji kąpielowej morskiej potrzebny jest kaleka; wymagane są dobre rekomendacje i mała kaucja.

Ostatnie ogłoszenie nie jest wcale wymysłem humorystycznym, lecz najprawdziwszą prawdą. Goście kąpielowych obdzierają właściciele hoteli i właściciele wybrzeża w sposób często brutalny — ale umieją oni też praktykować zdzierstwo w sposób rafinowany.

Owoż jednym z takich sposobów jest najmowanie żebraków, którzy za stałą naturalnie nader skromną pensją, obowiązani są zbierać jałmużnę dla właściciela stacji klimatycznej.

Administracja *Przeglądu* ma zaszczyt donieść tym szanownym prenumeratorom, którzy reklamują nr. 7. feljetonu *„Izmael“* że numer ten nie istniał wcale, a tylko przez omyłkę po 6. postawiono 8.

(=) **Kraków** 29. lipca. *(Koresp. Przegl.).* Dotąd nie znaleziono zwłok utopionego wczoraj porucznika, p. Podczaskiego, co tem większą sprawia boleść nieszczęśliwym jego rodzicom. Szabla, jaką miał nieszczęśliwy przy boku, zawadziła może gdzie na dnie koryta i przytrzymuje ofiarę. Poszukiwania odbywają się ciągle.

— Na wczorajszem przedstawieniu „Konrada Wallenroda“, które mimo słabego wykonania, ściągnęło mnóstwo osób do teatru, była pani Modrzejewska. Artystka nasza wróciwszy z mężem z Londynu, udaje się na kilka tygodni do Zakopanego.

— JE. Ludwik Wodzicki, gubernator Banku dla krajów koronnych, przejeżdżał wczoraj wieczorem przez Kraków, udając się do Wiednia.

ROZMAITOŚCI.

— **Zwykły los wynalazców.** Rodak nasz Poliński, prosty robotnik, ale z pewną stopą wykształcenia, wystąpił z procesem przeciw Niemcowi Schäferowi w Filadelfji o prawo do monopolu na stosowanie elektryczności do maszyn do szycia. Schäfer przywłaszczył sobie pomysł rodaka naszego, który w jego fabryce pracował i z owocu jego pracy osiągnął nieprawne korzyści.

— **W Kalkucie** — jak donosi *Eastern express*, awanturnik jakiś przybrał nazwisko hr. Br., Polaka i przeniknął do wielu domów prywatnych, które w stosunki pieniężne z sobą zaangażował. Śledztwo wykazało, iż oszust nauczył się po polsku w Poznaniu i pochodzi z Meklemburgji.

— **Żebractwo w Chinach.** Żebractwo najbardziej rozwielmożnionem jest w Chinach. W większych miastach można co krok napotkać na każdej ulicy żebraka lub całą rodzinę żebrzącą, ludzi obdartych, pod powłoką brudu do ludzi niepodobnych, leżących na ziemi i wyciągających rękę do każdego przechodnia.

Niech Bogi strzegą Europejczyka przed nieszczęśliwym pomysłem przechadzki po czysto chińskiej dzielnicy miasta. Przez całe ulice ścigają go jęki jednego lub kilku indywiduów, na które spojrzawszy, nie można zrazu poznać, czy istoty te należą do rodzaju ludzkiego, czy nie. Inny, bardziej dystyngowany rodzaj żebraków stanowią tacy, którzy muzyką i śpiewem usiłują wzruszyć serca przechodniów. Żebrak taki idzie od domu do domu — wygrywając niemiłosiernie na instrumencie podobnym do skrzypiec, z którego wydobywa tony rozdzierające ucho, nerwy i serce i śpiewając głosem fistułowym: okropna muzyka! Czasem można spotkać całą kapelę.

Nader oryginalnym sposobem żebraniny jest ten, który poniżej opiszemy. Żebrak w jaskrawoczerwonym kaftanie, trzymający w ręku rożaniec o stu paciorkach, postępuje w pośrodku dwóch innych, z których pierwszy idzie przed nim z wielkim bębnem, a drugi za nim i rozdaje kartki z opisem nieszczęścia, jakie żebraka zmusza do żądania wsparcia. Żebrak ten ma na plecach żelazną sztukę, do której przykuty jest długi na 20 metrów łańcuch, wlokący się po ziemi.

To są sposoby żebraniny w państwie niebieskiem, gdzie podobnie, jak w Anglji, największe bogactwo styka się z najokropniejszą nędzą.

— **Cudowny kocur.** Wyborną na czas ogórkowy historję o przywiązaniu kota do miejsca opowiadają dzienniki, powołując się na kronikę towarzystwa przyrodników w Gdańsku, która ma w tomie II. na stronie 165. taki fakt opisywać:

We wsi Strzałkowie posiadało pewne małżeństwo kocura, który nagle począł okazywać wielki niepokój. Obawiano się wścieklizny, więc postanowiono go zgładzić. Wsadzono go do worka, zawiązano dobrze, przywiązano doń kamień i rzucono do wody. Atoli nazajutrz rano kocur siedział sobie na przypiecku, jakby nigdy nic. Widocznie przegryzł worek (pod wodą!) i wypłynął szczęśliwie.

Teraz więc zabito go pałką i pogrzebano. Ale następnego poranka znowu kocur siedział na swojem miejscu. — Musiał być tylko ogłuszony i wygrzebał się z ziemi.

Gdy więc nie widziano innej rady, odcięto mu łeb. Dopiero wtedy kocur już nie odżył.

— **Węgierski sportsman w Indjach.** Znany w Budapeszcie sportsman, właściciel dóbr Stefan Kégl, bawi obecnie na łowach w Indjach wschodnich. W liście pisanym z Bombaju 26. z. m. wspomina Kégl, że polowaniom sprzyja fortuna, bo w krótkim czasie ubito 10 tygrysów, 1 panterę, 10 niedźwiedzi i wiele innej zwierzyny, mianowicie jeleni, antilop, dzików, hien itd. Upały były prawie nie do zniesienia, nie wywarły jednak niekorzystnego wpływu na piszącego.

Kégl zamierza jeszcze głębiej puścić się do Indyj i wziąć udział w polowaniu na lwy. — Szczęśliwiec!...

— **Moda w Paryżu** znowu szczególne przynosi kwiatki. Zeszłego roku pomysł niektórych dam, żeby anonsować rodzaj swego najmilszego zatrudnienia przez odpowiednie cacka toalety, uznano za bardzo ekscentryczny, i mody tej nie uznano.

Atoli co w roku zeszłym uchodziło za dziwactwo, obecnie stało się niezłomnem prawidłem mody. Kto tylko ma pretensję być *vlan* lub *pchutt*, musi toaletę letnią właśnie w ten sposób uporządkować. Świeżutka zwolenniczka krokieta musi na sukni swej nosić emblemata tej przyjemnej gry, jakoto młotek, piłkę i obręcz, wyszywane lub (np. na perkaliku) drukowane. To samo stosuje się do miłośniczek *lawn tennis*, piłka i obręcz.

Piękne czytelniczki, kochające się w sporcie wioślarskim, powinny nie zapominać, że na dłuższą lub krótszą wyprawę należy wziąć sukienki z łódkami i wiosłami, a jeżeli — co rzadko bywa — same zajmują się łowieniem drobnych rybek, muszą tę swoję pasję uwidocznić mnóstwem wędek, haczyków, sieci i... ryb en miniature na sukni.

Która z pań hołduje wszystkim rodzajom sportu, musi mieć bardzo zasobną garderobę.

Moda ta — jakkolwiek ekscentryczna — nie jest wcale kosztowną, gdyż suknie są z bardzo taniej materji, najpospoliciej z katunu. Barwy najulubieńsze są: morski błękitny lub surowego jedwabiu (écru). Na sukniach pierwszego koloru przychodzą zwykle emblemata o barwie czerwonej, na innych są barwy emblematów różnorodne.

— **Poetka hiszpańska** donna Rozalia Castro zmarła w tych dniach w La Coruna. Śmierć jej według jednogłośnego zdania prasy, pozostawia dotkliwą pustkę w literaturze hiszpańskiej. Zmarła pisała dużo wdzięcznych bardzo nowel, które nie dorównały jednak jej „Canteres gallegos“ (pieśni galijskie). Tym pieśniom też i książce p. t.: „Follas novas“ zawdzięcza głównie Castro sławę swoję. Zmarła poetka uchodziła za gwiazdę pierwszej wielkości i jako taką uznawał ją Castelar.

— **Na najbliższem posiedzeniu rady municypalnej Paryża** jeden z najskrajniejszych radykalistów zamierza wystąpić z wnioskiem, żądającym zmiany ozdób fontanny św. Sulpicjusza. Dotychczas w czterech niszach wodotrysku wznoszą się posągi czterech słynnych mężów: Bossuet'a, Fénélon'a, Massilon'a i Fléchier'a, które odpowiednio do wniosku owego radykalisty mają być zastąpione przez posągi Marat'a, Danton'a, Robespierre'a i Diderot'a.

— **Odkopaliska.** Na terytorjum należącem do wili znakomitego tragika włoskiego Ernesta Rossi pod Florencją, odkopano bardzo dobrze zachowaną grupę Bachusa i Faunów, której kopie znajdują się w Watykanie i w pałacu Pitti. Badacze sztuki, porównawszy te rzeźby, zadecydowali, iż statua Rossiego jest oryginałem Praksytelesa. Rossi od dawnego czasu prowadzi poszukiwania w łonie należącej doń ziemi, i posiada już małe muzeum nader cennych starożytnych odkopalisk.

Przy przedsięwziętem przez p. Maspero, dyrektora muzeum egipskiego w Kairze, burzeniu domów w Luksorze, naprzeciwko świątyni Memfisa III-go, natrafiono na dużą kwadratową hallę otoczoną 72 słupami bardzo starożytnej budowy.

— **W szkółce wiejskiej.** Inspektor szkolny odbył w pewnej wsi niemieckiej roczny egzamin. Wypadł on wybornie, gdyż zaledwie nauczyciel zadał jakie pytanie, natychmiast wszyscy uczniowie podnosili ręce.

Po egzaminie inspektor pochwalił w gorących słowach nauczyciela i uczniów.

W powrocie jeden z ojców zapytał syna swego, dlaczego nauczyciel nie zadał mu pytania, chociaż wszystko umiał.

„Ja nic nie umiałem“ odrzekł chłopak.

„A przecież przy każdem pytaniu śmiało podnosiłeś rękę!“

„Tak jest... lewą.“

„Cóż to ma znaczyć?“

Tu dopiero dowiedział się ojciec, że nauczyciel kazał wszystkim uczniom na egzaminie podnosić ręce. Który umiał odpowiedzieć, podnosił rękę prawą, a który nie umiał, podnosił lewą.

Ta właśnie sztuczka wprowadziła w błąd inspektora. — Od pomysłowego nauczyciela władza szkolna zażądała wyjaśnienia.

— **Ładne przyjęcie!** Książęca para Westminster zwiedzała w tych dniach miejsca kąpielowe Nortwich, słynne z źródeł solnych, w celu wzięcia udziału w uroczystości otwarcia nowej bibljoteki ludowej.

Spodziewanego przyjęcia przez mieszkańców nie było; przeciwnie księstwo zastali miasto jakby wymarłe. Stało się to z tego powodu, że miejscowy wróżbita, niejaki Robert Nixon, przepowiedział był niedawno, iż skoro tylko jaki książę z krwi królewskiej odwiedzi miasto, zapadnie się ono, a na jego miejsce utworzy się jezioro słone. Ponieważ zaś wiele przepowiedni Nixona sprawdziło się w ostatnich czasach, a niektóre części miasta znacznie się obniżyły wskutek występowania wody słonej — przeto ludność uwierzyła przepowiedni Nixona i opuściła miasto w dniu przybycia pary książęcej.

— **Rumak Gesslera.** Pewien nader przedsiębiorczy dyrektor teatru w St. Louis zapowiedział przedstawienie Szyllerowskiego „Tella“, i tłustemi czcionkami wydrukować kazał na afiszu: „Landwójt Gessler występuje na koniu w pełnym rynsztunku; po przedstawieniu odbędzie się losowanie konia, każdy kupujący bilet wstępu otrzymuje los bezpłatnie“. Loterja końska przysporzyła sztuce niemało widzów, a znawcy sztuki prawdziwej wyczekiwali z niecierpliwością momentu losowania.

Chwila ta przyszła nareszcie, i reżyser zaprosił szczęśliwego wybrańca fortuny na scenę, ażeby wziął wygraną. Atoli za właścicielem losu pojawił się wkrótce na scenie inny mąż, który jął się mocno sprzeczać z reżyserem i okazało się: 1°, że koń Gesslera był mułem, 2° że muł ten był skradziony, a prawy właściciel reklamował go, wreszcie 3° że muł był ślepy na jedno oko, co nakłoniło szczęśliwca do zwrócenia wygranej właścicielowi.

Tak się skończyło to ciekawe przedstawienie „Tella“ bez dalszych nieporozumień. O prochy Szyllera!

Część ekonomiczna.

Telegramy zbożowe z dnia 29 lipca. **Wiedeń**; okowita per 10.000 lit., procent 29·— do 29·25 złr. **Budapeszt**: Pszenica 100 kilogr. (na wiosnę) 7·67—7·69 złr. rzepak (sierpień-wrzesień). 11·25 do 11·37 złr. **Berlin**: Pszenica żółta (na kwiec.-maj) 164·— m., żyto —·— m., spirytus 42·40, olej rzepakowy —·— m. **Paryż**: mąki 159 kilogr. 46·10 fr.

Amerykańskie bydło i mięso. Problemat przywozu bydła żywego lub mięsa z Ameryki rozwiązano już — jak się zdaje — zupełnie.

W ciągu roku 1883. — według obliczeń, zrobionych przez p. Puyer-Quartier na mocy urzędowych dokumentów angielskich — przywieziono do Anglji: 467.000 sztuk bydła żywego, z których 218.000 pochodziło z Kanady, Stanów Zjednoczonych i innych krajów podzwrotnikowych; owiec żywych za 50 milj. franków, mięsa zaś świeżego lub solonego za 400 milj. franków.

Nie mamy pod ręką danych, w jakiej cenie sprzedawano bydło żywe tych olbrzymich transportów; ale posiadamy dokumenta pozwalające nam poznać szczegółowo handel mięsem, i ceny, jakie za nie płacono. Zaznaczenie ich będzie może nieobojętnem dla naszych rolników.

Od 21. stycznia do 4. marca r. b. jedenaście okrętów, pochodzących tylko z Australji i Nowej Zelandji, przywiozło do Anglji 111.844 owiec, 4800 jagniąt i 1611 ćwierci wołowiny. — Mięso to przyrządzone jest przed wysyłką nadzwyczaj starannie i stosownie do wymagań najwybredniejszych konsumentów. W handlu jest ono towarem „netto“.

Konserwują je za pomocą systemów chłodzących. Z jedenastu tych dostaw było: doskonałych 7, dobrych 2, średnia 1 i nadpsuta 1.

Mięso to — stosownie do gatunku — sprzedano w przecięciu: owcze po fr. 1.20, jagnięce po fr. 1·09 do 1·52, wołowe po fr. 1·12 do 1·34 kilogram.

Z powyższych liczb wynika, że

1) kwestja korzystnego transportowania mięsa świeżego przez morze jest rozwiązaną;
2) mięso to w doskonałym gatunku sprzedają po cenach tak niskich, że producenci europejscy konkurować nie mogą;
3) jedynie wysokie cła przywozowe mogą ochronić Europę przed nawałem dowozów amerykańskich.

Wiedeń 28. lipca.

(Di) Dotąd posiadała zwykle giełda przynajmniej bezpośrednio przed jakąś większą transakcją nieco silniejszą tendencją i eskontowała z góry zyski, jeżeli była podstawa do mniemania, że się uda je osiągnąć.

W obecnej jednak porze całkowitej stagnacji poszła i ta dobra tradycja w zapomnienie, a jakkolwiek Londyn nadesłał kilka depesz o żywym handlu nową pożyczką egipską, to jednak ani berlińska, ani tutejsza spekulacja nie wiele się tem troszczyła. Dziś wieczorem rozesłany będzie prospekt owej pożyczki, a już w południe sprzedawano ją w Londynie z naddatkiem $1^3/_4$ do 2 procent.

Potwierdzenie wiadomości o śmierci Mahdiego nadeszło w chwili dla tych, którzy finansują owę pożyczkę, najdogodniejszej i dziwić się tylko należy, dla czego wobec tego wszystkiego giełda zachowała się tak apatycznie. Wreszcie nawet ważny wypadek na giełdzie tutejszej, zaprowadzenie nowych obligacyj Staatsbahnu, nie był w stanie trwale ożywić targu. Nawet węgierska renta złota nie zdołała utrzymać się dzisiaj w swym kursie, zniechęcająco bowiem działała ta okoliczność, iż węgierski minister finansów jest zmuszony przyciskać mocniej śrubę podatkową.

Późniejszy przebieg ucierpiał znowu wiele od słabych kursów berlińskich, które miały być skutkiem opozycji, jaka się tam utworzyła przeciw wprowadzeniu priorytetów staatsbahnu. Rynki zachodnie zachowywały się zupełnie obojętnie.

Na targu bankowym osłabiły się w końcu obie akcje kredytowe i bankvereiny, podczas gdy laenderbanki się podniosły; z transportowych doznały większej zniżki tylko staatsbahny i nordbahny.

W rentach nie zaszły ważniejsze zmiany — dewizy i waluty podrożały dziś jeszcze bardziej.

Targ zbożowy w towarze gotowym ograniczał się także dzisiaj prawie wyłącznie na jęczmień, który płacono po 9 złr. Terminy uległy małej zmianie: pszenica jesienna 8·12—8·14, wiosenna 8·57—8·60, żyto jesienne 7·05—7·07, owies jes. 6·64—6·66, kukurudza na sierpień 6·06 do 6·08, na maj-czerwiec 6·90—6·92.

Wiedeń (St. Marx) 28. lipca. Na targ dzisiejszy spędzono 6272 sztuk świń, z tego 2557 polskich i 3715 węgierskich. Płacono: prima 32 i pół ct. do 33, średnie 30—31, polskie warchlaki 35—44 ct.

Telegramy biura korespondencyjnego.

Berno 30. lipca. Przy rozdziale premij podczas uroczystości związku strzeleckiego otrzymał po szwajcarskim królu kurkowym najwyższą nagrodę Ritzel z Fügen (w Tyrolu).

Bukareszt 30. lipca. Bratiano odjeżdża dziś wieczorem na jednomiesięczny pobyt do Marienbadu.

Paryż 30 lipca. Dzienniki twierdzą, że z dwunastu miljonów kredytu dla Madagaskaru siedm już zużyto, z czego wnioskują o potrzebie nowych kredytów.

Konstantynopol 30 lipca. Wielki Wezyr prawie zupełnie pokrzepiony udał się rano do Sułtana i prezydował Radzie ministerjalnej.

Londyn 30. lipca. Na wczorajszym bankiecie w Mansionhouse, odpowiadając na toast, podniósł Salisbury, że życzeniem rządu jest postępować nadal drogą pokojową i zapewnić sobie z mocarstwami europejskiemi przyjazne stosunki, tak potrzebne dla szczęścia narodów. Wreszcie zakończył wyrażeniem nadziei, że wkrótce Rosja i Anglja otoczone sprzymierzeńcami przyjaźnie będą na się patrzały, czując dla siebie wzajemnie szacunek.

Madryt 39. lipca. Wczoraj zachorowało tu 31 osób, umarło 29. W prowincji Saragosie na 1024 osób, które uległy epidemji, umarło 332.

Madryt 30 lipca. W Huerca w Aragonji wybuchły wczoraj rozruchy z powodu wprowadzenia nowej ustawy o podatku konsumcyjnym. Jednę osobę zabito, prefekta znieważono. Po ogłoszeniu stanu oblężenia powrócił spokój.

Rzym 30 lipca. Ostatnia alollucja Ojca Śtgo uskarża się na stosunki religijne we Włoszech i na trudności, jakich doznaje kościelna akcja w Francji i Niemczech, kończy jednak wyrażeniem nadziei, że spokój religijny zostanie przywrócony.

Peszawar 30. lipca. Wczoraj poseł angielski wyjechał do Kabulu.

Telegramy „Przeglądu“

na własnym drucie.

Buczacz 30 lipca. Dziś o godzinie 6 rano na drodze krajowej Monasterzysko-Czortkowskiej w Trybuchowcach, szluza w skutek znacznego wezbrania wód została wyrwaną. Komunikacja przerwana. Słota dzień siódmy trwa dalej.

Wiedeń 30. lipca. Doniesienia *Kurjera lwowskiego* i *Reformy* o projekcie utworzenia w Galicji filij laenderbanku są wytworami sezonu martwego. W obec tego, że istnieje Bank krajowy, utworzenie filij Laenderbanku byłoby nonsensem.

Wiedeń 30 lipca. Według nadeszłych tu z Cetynji wiadomości wyjedzie ks. Nikita w przyszłym miesiącu do Konstantynopola, a ztamtąd do Sofji, dla odwiedzenia ks. Aleksandra bułgarskiego.

Wiedeń 30 lipca. Pogłoska, że niemiecki następca tronu zastąpi ojca w zjeździe cesarza austrjackiego z carem jest pozbawiona podstawy i niedorzeczna.

Wiedeń 30 lipca. Do *Wien. Allg. Ztg.* donoszą ze Lwowa, że z początkiem roku szkolnego mają być utworzone w gimnazjum Przemyskiem klasy równoległe z językiem wykładowym ruskim.

Pol. Cor. donosi, że w Warszawie oczekują przybycia rosyjskiego ministra komunikacyj Possjeta, który ma poczynić przygotowania do podróży cara Aleksandra na południe. Cesarz Aleksander zabawi według dotychczasowej dyspozycyj, pewien czas także w Warszawie.

Budapeszt 30 lipca. *Budap. Corr.* pisze: W sprawie odnowienia przywileju banku austro-węgierskiego nie prowadziły jeszcze rządy w żadnym kierunku obrad merytorycznych. Sprawa zmiany tekstu not bankowych a raczej mówiąc ściślej, kwestja użycia na nich jakiego jeszcze innego języka, oprócz węgierskiego i niemieckiego, nie ma podług naszych informacyj być przedmiotem obrad między obydwoma rządami i przedstawicielami banku.

Peszt 30 lipca. Na uroczystość strzelecką w Insbruku otrzymali byli zaproszenie także niektórzy członkowie towarzystwa strzeleckiego węgierskiego; zrazu mieli zamiar udać się tam i ofiarować cenną premję, mianowicie złoty puhar. Wskutek jednak skandalów drezdeńskich uchwalili zaniechać pierwotnego swego zamiaru i postanowili nie jechać do Insbruku.

Budapeszt 30. lipca. *Nemzet* odpowiada na wywody pism czeskich, które do wizyty Czechów w Peszcie przywiązują przeróżne nadzieje, w następujący sposób: „My Węgrzy nie prowadzimy z ludami, odwiedzającemi naszę wystawę, ani narodowej, ani handlowej polityki, dla tego nie możemy zrozumieć wniosków, jakie przywiązują w Pradze do wizyty Czechów. Tam chcą koniecznie nadać wizycie charakter polityczny, podczas gdy tu o polityce wcale nie było mowy. Bezpodstawnemi są pogłoski, jakoby rząd węgierski zajął już wobec życzeń czeskich odpowiednie stanowisko; o jakiejkolwiek zmianie tekstu banknotów nie może być mowy. Bank posiada charakter dualistyczny, bo nasze państwo jest dualistyczne i dla tego mają banknoty formę dualistyczną. Ta zaś forma jest ułożona w drodze ustawy. Od czasu owego układu bankowego istota państwa austrjackiego się nie zmieniła i dla tego nie ma żadnej podstawy, którąby można umotywować zmianę formy not. Bank posiada obecnie dwa główne instytuta, każdy z jedną dyrekcją. Jeżeli przeto Czesi chcą mieć jeden instytut główny wraz z dyrekcją, w takim razie powinni żądać, aby instytut wiedeński przeniesiono do Pragi, bo według dualistycznej ugody bankowej, może bank mieć tylko dwa główne instytuty i dwie dyrekcje. Dualistyczny ustrój banku odpowiada dualistycznej zasadzie monarchji, albowiem istnieje państwo austrjackie i węgierskie, ale nie jakieś tam czeskie, polskie lub słowiańskie.“

Lublana 30 lipca. *Slovenec*, organ słowiańskiego kleru, kierowany przez deputowanego do Rady państwa kanonika Kljuna oświadcza się stanowczo za utworzeniem katolickiego klubu centrum w Radzie państwa.

Zagrzeb 30 lipca. Pomiędzy opozycyjnymi członkami sejmu obiega ułożone przez Antoniego Starcevica podanie do Prezydjum Sejmu o natychmiastowe zwołanie Sejmu celem przedłożenia mu wniosku, aby bana z powodu znanej sprawy dokumentów postawić w stan oskarżenia. Podanie to ma wejść do Prezydjum Sejmu dopiero za kilka dni, kiedy także nieobecni członkowie opozycji dadzą swe podpisy.

Londyn 30 lipca. Komisja śledcza w sprawie ogłoszeń w *Pall Mall Gazette* złożona z arcybiskupa z Canterbury, biskupa z Londynu, kardynała Manninga, Samuela Morleya i radzcy Reid'a, ogłosiła wczoraj następujący wyrok: „Po starannem zbadaniu zeznań świadków i wystudjowaniu całego nam przedłożonego materjału, jakkolwiek za dokładność poszczególnych szczegółów nie możemy ręczyć, przyszliśmy do przekonania, że to, co wypowiedziała *Pall Mall Gazette*, jako całość wzięte, co do swej istoty jest prawdziwe“.

Londyn 30 lipca. Zgon Montefiorego był zupełnie spokojny, zachował on przytomność do ostatniej chwili, a w ostatnich godzinach powtarzał ciągle po hebrajsku i angielsku słowa: „Dziękuję Bogu“. Właściwą ostatnią chorobą zmarłego było porażenie płuc. Wykonawcami testamentu są: jego siostrzeniec Sebag, lord Rothschild, Arthur Cohen i dr. Loeve. Treść testamentu nieznana; pozostawił on majątku mniej więcej milion funtów szterlingów (12,000.000 zł.)

Petersburg 30 lipca. Odjazd cesarza, cesarzowej i następcy tronu wraz z liczną świtą do Finlandji nastąpi 2 sierpnia. Trzeciego sierpnia przybędą oni do Wyborgu, skąd cesarz uda się na manewry do Wilmanstrand. W Helsingforsie zabawią cesarstwo kilka dni. Tak tam, jak i w Wyborgu czynią się wielkie przygotowania celem przyozdobienia miasta i ustawienia bram tryumfalnych. Program mających się tam odbyć uroczystości obejmuje między innemi w zupełnie odnowionym zamku wielkie przyjęcie deputacyj wszystkich stanów kraju i senatu, bal u generał-gubernatora, bankiet uroczysty, uroczyste otwarcie wystawy sztuki przez cesarza i t. d. Być może, że odbędzie się także uroczysty akt uniwersytecki na cześć następcy tronu, jako kanclerza uniwersytetu helsingforskiego imienia Aleksandra. Wkrótce wyjadą stąd najdoświadczeńsi tutejsi ajenci policyjni do Helsingforsu, celem wzmocnienia tamtejszej policji.

Berlin 30 lipca. *Kreuzzeitung* potwierdza, że mające nastąpić spotkanie ks. Bismarka z hr. Kalnokim ma stworzyć podstawę do dalszych rokowań w sprawie stosunków handlowo-politycznych.

Obiega tutaj pogłoska, że Hatzfeld zostanie ambasadorem w Londynie. Stanowisko ambasadora w Paryżu zostanie poruczone hr. Münsterowi, w razie zaś, jeżeli on odmówi, otrzyma je Schweinitz.

Paryż 30 lipca. W sferach politycznych utrzymują, że francuskiemu ambasadorowi przy Stolicy Apostolskiej, p. Lefebre de Behaine, udało się nakłonić Ojca Śgo do mianowania jednego kardynała Francuza. Jak wiadomo od r. 1882, to jest od czasu kiedy Izba francuzka wykreśliła z budżetu pozycje przeznaczone na dotacje dla kardynałów, nie mianował Ojciec Św. ani jednego kardynała Francuza. Tymczasem starzy kardynałowie powymierali i liczba ich tak się zredukowała, że w razie *conclave* mogłaby Francja nie być wcale reprezentowaną. Z teraźniejszą Izbą mowy być nie mogło co do przywrócenia owych pozycyj w budżecie. Ale rząd zapewnił, że po wyborach sprawę tę załatwi w myśl potrzeb Kościoła, a papież na odbytym d. 27 b. m. konsystorzu mianował dwóch *in pectore* kardynałów, których nazwiska oczywiście zachowane są w tajemnicy, ale z których jeden ma być Francuzem.

Amsterdam 30 lipca. Wielka aula uniwersytetu jest już przystrojona na przyjęcie kongresu nauczycieli zakładów dla ciemnych, który się w niej w poniedziałek otworzy. Liczba zgłoszeń jest tak wielka jak jeszcze na żadnym poprzednim kongresie. Oprócz mocarstw europejskich, wezmą tym razem w kongresie udział: Chiny, Brazylja, Japonja, Indje angielskie, rzeczpospolita Argentyńska.

Z kongresem połączona jest wystawa przyrządów.

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa . . .	*10.46	4. 5	—.—	4.50	†2.25
Do Podwołoczysk .	10.27	*5.56	—.—	12.35	†4. 8
„ (z Podzamcza) .	10.56	—.—	*6.07	1.09	—.—
Do Czerniowiec . .	—.—	11.06	*6.20	12.20	—.—
Do Stryja	7.30	—.—	7.15	11.45	—.—

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa . . .	9.27	*5.36	11.33	—.—	†3.58
Z Podwołoczysk .	*10.26	3.05	—.—	3.50	†2.15
(na Podzamcze) .	*10.12	2.28	—.—	3.20	—.—
Z Czerniowiec . .	*10.05	3.35	—.—	3.30	—.—
Ze Stryja	2.30	—.—	8.25	4.35	—.—

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa	5.30	9.58	*7.08	2.53	—.—
Z Wiednia . . .	*8.30	9.50	7.26	9.45	—.—
Z Warszawy . . .	*8.30	—.—	—.—	9.45	5.27
Z Prus	*8.30	9.46	—.—	—.—	3.15

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa . . .	*9.33	11.17	—.—	†8.19	11. 6
Do Wiednia . . .	5.40	*6.55	—.—	9.30	3.00
Do Prus	5.40	*6.55	—.—	7.55	9.30

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne. † Krzyżykiem pociągi kurjerskie. W obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Wiedeński kurs urzędowy

dnia 29. Lipca. 1885 r.

Renta pap. aust.	82·70	Akcje banku kr.	284·10
„ srebrna „	83·35	Weks. na Lond.	125·—
„ złota „	108·85	Dukaty	5·91
Losy z r. 1860	99·45	Napoleondory	9.91½
Ak. b. aus.-węg.	869·—	Mark. niemiec.	61·40

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 30. Lipca 1885

godzina 10 minut 35 przed południem.

Akcje kredyt.	284·10	Anglo-austr.	—·—
Kolej Kar. Lud.	244·50	Kolej połudn.	134·50
Unionsbank	80·—	Napoleondor	9·91½
Rosyjs. bankn	1·23¾	Tytoniowe	94.70

Usposobienie: słabe.

godzina 1 minut 40 po południu.

Alpiny	37.50	Węg. akcje kr.	289.50
Anglo-austr.	98.75	Unionsbank	80.—
Kolej Kar. Lud.	245.10	Nordbahn	237.25
Kolej połud.	134.50	Kolej Alföld.	185.50
Kolej państw.	300.50	Kolej lw.-czern.	227.75
Węg. Nordostb.	177.—	Wied. Comunal	123.50
Węg. obl. p. zł.	109·—	Elbetal	166.—
Węg. cis. losy r.	120.—	Länderbank	98.30
Renta węg. 4%	99.22	Bankverein	102.—
Ros. rubel pap.	1·24	Losy węgierskie	119.50
Galic. indemn.	102.25	Marki niemiec.	—·—

Usposobienie: silne.

Berlin, dnia 29. Lipca. 1885

godzina 5 minut 50 po południu.

Rosyjsk. bankn.	201·80	Akcje kredyt.	463·—
Lombardy	219.50	Galicyjskie	99·75
Pożyczka wsch.	59.70	Austr. bank.	162·10

Paryż 29. Lipca. Renta 3% 81·21.

NADESŁANE

Artykuły pomieszczone w tej rubryce nie pochodzą od Redakcji; nie bierze też ona na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

Zwraca się uwagę na znajdujący się w dzisiejszym numerze anons instytucji „Immobilaria“.

Kurs pieniędzy i papierów publicznych.

Wiedeń 29. Lipca.

	płacą		żądają	
4²/₅% Renta papierowa austr.	82	70	82	85
4²/₅% „ srebrna „	82	75	82	90
4% „ złota „	108	70	108	90
5% „ papierowa (marcowa)	99	50	99	70
4% „ złota węgierska	99	20	99	35
5% „ papier. węgierska	92	45	92	60
4½% Ostbahnowe obligi	98	30	98	60
5% Obligi pożyczki kolej. węgier.	—	—	—	—
3³/₁₀% Losy z r. 1854 po 250 m. k	128	—	128	75
4% „ „ 1860 „ 500 złr.	140	—	140	50
4% „ „ 1860 „ 100 „	142	25	143	—
„ „ 1864 „ 100 „	167	75	168	25
„ „ 1864 „ 50 „	167	—	167	50
Losy Como-Renten za sztukę	43	—	45	—
Bukowińskie oblig. ind. 10% podat.	101	50	102	—
Galicyjskie „ „ „	101	50	102	—
Akcje bankowe.				
Anglo-austrjackiego Banku 200 złr.	98	75	99	25
Boden-Credit austrjacki . 200 „	225	50	226	—
Credit-Anst. dla han. i prz. 160 „	284	20	284	50
„ Bank węgierski . 200 „	289	—	289	50
Depositen-Bank . 200 „	193	—	193	25
Escompt Gesell. niż. astr. 500 „	591	—	594	—
Länderbank . 200 „	98	20	98	50
Austr.węg. Banku . 600 „	868	—	870	—
Unionbank . 100 „	80	30	80	60
Verkehrsbank ogólny . 140 „	145	—	145	50
Wied. Bankverein . 100 „	101	50	102	—
Akcje kolejowe.				
Albrechta . 200 złr. bez%	62	—	—	—
Alföld-Fiume . 200 „ 5%	185	50	186	—
Donau-Dampfs.-Ges. 525 „ „	459	—	460	—
Elżbieta . 210 „ „	238	75	239	—
Linz-Budweis . 200 „ „	—	—	—	—
Salzburg-Tyrol . 200 „ „	201	75	202	—
Ferdynanda-Nordb 1050 „ „	2365		2370	
Fanciszka Józefa . 200 „ „	211	25	211	50
Gal. Karola Ludwika 210 „ „	244	75	245	25
Kozycko-Oderberg 200 „ 4%	150	25	150	75
Lwowsko-Czer.Jaska 200 „ 5%	227	75	228	25
Nordowest austr. . 200 „ „	168	25	168	75
„ Elbethal Lit.B. 200 „ „	165	75	166	25

	płacą		żądają	
Rudolfa. . 200 złr. 5%	186	25	186	50
Siedmiogrodzka I. . 200 „ „	183	50	184	—
Staats-Eisenb.Ges. . 200 „ „	299	80	300	30
Südbahn (Lombardy) 200 „ „	134	40	134	70
Theisbahn (Cisańska) 200 „ „	251	—	252	—
Węg. gal. Łupkow . 200 „ „	176	—	176	50
„ Nord-Ost . 200 „ „	176	75	177	25
„ Westbahn . 200 „ „	168	25	168	75
Listy zastawne.				
4½% Banku krajowego	—	—	—	—
4½% Bod. Cred. allg. złotem płatt	124	—	124	50
4½% „ „ „ papier. 50 la.	100	—	100	50
3% prem. Bod. Credit. allg.	98	—	98	50
6% Zakł. kred. krakowsk. 18 lat	99	75	100	10
7% Listy dłużne „ 20 lat	100	50	101	50
6% Zakł. kred. krak. . 36 lat	99	75	100	—
5½% „ „ „ srebr. 36 lat	—	—	—	—
4% Gal. Tow. kred. ziem.	91	25	91	50
5% „ „ „ „ nowe 37 lat	99	75	100	25
4% „ „ „ „ „ 41 lat	88	—	89	-
6% „ Bank hipot. lwowski	101	15	101	75
5% „ „ „ „ prem.	98	75	99	25
5% „ „ „ „ 40 lat	96	50	97	50
5% Bank austr. węg. (Nation.) w. a.	102	70	103	10
5% Szląs. aust. Bod.-Credit-Anstalt	101	50	102	25
5½% Węg. Instyt. Bod.-Credit	102	75	103	60
4% „ Bank Hip. prem.	101	50	—	—
Priorytety kolejowe.				
Albrechta . 300 złr. 5%	100	—	100	25
Alföld-Fiume . 200 „ „	100	—	100	50
„ „ Em. 1874 200 „ „	100	—	100	50
Donau-Dampfs. 100 200 „ 6%	108	75	109	50
Elżbiety za 200 Mrk. opod.	114	50	115	—
„ za 200 Mrk. nie opod.	121	25	121	75
Ferdyn. Nordb. m. kon. 5%	105	25	106	25
„ Mor.-Szląz. linia 1871/2 5%	106	50	107	—
„ poż. 1876 r. 100 złr. 5%	106	50	—	—
Franc. Józef Em. 1884 . 4%	93	—	93	50
Gal.-Karol.-Lud. 1881 300 złr. 4½	100	80	101	
„ Jarosław 300 „ „	100	—	100	50
Koszycko-Oderb. . 200 „ 5%	100	70	101	—
4% Lwów-Czern. Em. 1884 (10% p.)	82	50	82	75
4% „ „ 1884 (wolne od p.)	91	--	91	40
Nordwestb. austr. . 200 złr. 5%	104	—	104	40
„ „ Lit. B. 200 „ „	102	90	103	10

	płacą		żądają	
Nordwb. austr. Em. 1874 200 m. 5%	128	50	—	—
Rudolfa z 1884 r. . 100 złr. „	89	30	89	60
„ Salzkam. gut. zł. 200 m. „	119	40	110	80
Siedmiogrodzkiej I . 200 złr. „	99	—	99	40
Staatseisenbahn . 500 fr. 3%	193	25	—	—
Südbahn (Lombardy) 500 fr. 3%	152	75	153	25
„ „ 200 złr. 5%	128	50	128	80
Theissb.-Gesell. . 1000 „ „	109	—	—	—
Węg. gal. Łupkow. . 200 „ „	99	50	100	—
„ „ II Em. 200 „ „	99	50	100	—
„ Nordost . 300 „ „	98	90	99	30
„ „ złotem . 200 „ „	130	—	131	—
„ Westbahn . 200 „ „	100	—	100	50
„ „ Em. 1874 200 „ „	99	25	99	75
Losy.				
4% Donau Regul. . złr. 100	114	—	115	—
Premiowe Wiedeńskie . „ 100	125	—	125	50
„ Węgerskie . „ 100	115	—	115	50
3% „ Tureckie . fr. 400	21	25	21	50
Kredytowe . złr. 100	177	75	178	25
Clary . „ 40	43	25	43	75
4% Donau-Dampfsch. „ 105	113	50	114	50
Insbrucku . „ 20	18	75	19	25
Keglewicha . „ 10	19	—	19	50
Krakowskie . „ 20	17	75	18	25
Ofner (miasta Budy) . „ 40	42	75	43	25
Palfy . „ 40	40	25	40	75
Rudolfa . „ 10	18	50	19	—
Salma . „ 40	54	25	54	75
Salzburgskie . „ 20	23	—	23	50
St. Genois . „ 40	48	50	49	25
Stanisławowskie . „ 20	24	—	24	75
4½% Tryesteńskie . „ 100	132	50	133	25
4% „ . „ 50	68	—	68	50
Waldsteina . „ 20	27	50	28	50
Windischgrätza . „ 20	38	25	38	75
Cisańskie	116	80	117	20
Czerw. krzyża	14	75	15	—
Węg. Czerw. Kryża	9	—	9	20
Serbskie	30	20	30	70
Warszawa 29. Lipca.	rb.	kp.	rb.	kp.
5% Listy zastawne nowe 1869 r.	—	—	97	20
kupon	—	—	—	—
4% Listy likwidacyjne	—	—	89	70
kupon	—	—	55⁵/₈	

Lwów. Z Izby handlowej, 30. Lipca 1885.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	243	—	246	—
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	227	—	230	—
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	274	50	278	50
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	225	—	230	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	99	40	100	40
„ „ „ 4 „ „	90	75	92	—
„ „ „ 5 „ okres.	99	40	100	40
„ „ „ 4 „ „	88	30	89	30
Banku krajowego 4½% w. a.	91	50	92	50
„ hyp. galic. 6 „ „	101	35	102	35
„ „ „ 5 „ „	96	60	97	60
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	98	60	99	60
3. Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	57	—	59	—
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	57	—	59	—
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	101	40	102	40
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	97	—	98	—
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	102	75	104	—
„ „ „ 1883 4½% „	90	75	91	75
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	17	—	19	—
„ „ Stanisławowa	23	50	25	50
6. Monety.				
Dukat holenderski	5·80		5·90	
Dukat cesarski	5·85		5·95	
Półimperjał rosyjski	10·12		10·25	
Rubel rosyjski srebrny	1·54		1·64	
„ „ papierowy	1·22¼		1·24¼	
100 marek niemieckich	60·95		61·60	

Teatr i widowiska.

Wystawa obrazów i innych dzieł sztuki urządzona staraniem tutejszego Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych, otwarta co dzień od godziny 9 z rana do 7 wieczorem w Auli ck. szkoły politechnicznej, ulica Sapiehy.

Wstęp w dnie powszednie 20 ct. od osoby a 10 ct. od dzieci, w niedziele zaś i święta 10 ct. bez różnicy wieku.

Muzeum zakładu narodowego Ossolińskich od godziny 10 do 1 codziennie; po południu zaś od 3 do 5 we wtorek i piątek. Wstęp wolny.

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich & Twerdy w Bielsku i w Białej. Z drukarni Pillera i Spółki.